Nr. 49. Lwów — Piątek dnia 2 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Symplicyusza | Teodora
Jutro: św. Kunegundy | Leona Pap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 18, Zachód „ „ 5 m. 2

Długość dnia godzin 10 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Geniusze cesarza Wilhelma.

Na pamiątkę swego srebrnego wesela, które uroczyście obchodzono parę dni temu, cesarz niemiecki sam sporządził alegoryczny obrazek: w górnej jego części dwa obok siebie medaliony; na jednym — sam cesarz, na drugim — cesarzowa, a dokoła — geniusze w pozach zachwyconych i rozmodlonych, jakgdyby byli w niebowzięte z radości, że oto mają szczęście unosić cesarską parę coraz wyżej i wyżej, ponad padół ziemski, nad tem chaosem życiowych drobiazgów, których pełno w owem miejscu, co się szeroko rozłożyło w dolnej części rysunku. Ten obrazek, kolorowo odbity na kamieniu litograficznym, jest pamiątkowym darem cesarza dla kilkunastu bardzo wybitnych dygnitarzy, między którymi jest także austro-węgierski ambasador p. Szögyeny-Marich.

Otoczył się dobrymi geniuszami zaiste miał prawo cesarz Wilhelm właśnie teraz, gdy z powodu postawy dyplomacyi niemieckiej poczęto gdzie niegdzie mówić, że w powietrzu czuć wojnę, a on dwoma skinieniami usunął ten odor. Odbywająca się w Algecirasie konferencya marokkańska zmierzała prosto do ostrego poróżnienia Francyi z Niemcami, jednocześnie zaś nowy kierownik dyplomacyi berlińskiej p. von Tschirschky napisał do Anglii notę z zapytaniem, co znaczy ogromne powiększenie jej floty morza Niemieckiego i eskadry rozmieszczonej na morzach Śródziemnem i Atlantyku? Cesarz nie zezwolił wysłać tej noty, nadto zaś rozkazał polecić niemieckim pełnomocnikom w Algecirasie, aby względem Francyi bardziej pojednawczo postąpiono, a potem pojechał do klubu automobilowego na śniadanie i tam rzekł, że byłoby szaleństwem wojować z powodu Marokka. Nie spodziewano się takiego zwrotu w cesarskiem usposobieniu, gdy z pogrzebu króla duńskiego w Kopenhadze wrócił Wilhelm II. — w bardzo złym humorze. W złym z dwóch powodów. Najpierw spotkał się tam po raz pierwszy z księciem Cumberlandem, synem ostatniego króla hannowerskiego, a księcia brunszwickiego. Cumberland, którego Prusy wydziedziczyły z tronu i ojcyzny, jest ożeniony z córką zmarłego króla duńskiego. Przybył z żoną na pogrzeb. A kiedy następnie przyjechał tam cesarz Wilhelm, i kiedy obaj znaleźli się w jednym salonie, a nowy król duński zaznajomił ich, cesarz postąpił naprzód, jakgdyby chciał podać rękę, lecz Cumberland nie dał kroku, jeno zimno się ukłonił. Następnie spotkała cesarza druga przykrość. Za trumną szła rodzina zmarłego: carowa-wdowa, jej siostra Tyra Cumberlandska, druga siostra królowa angielska, wreszcie ich brat a nowy król duński. Cesarz Wilhelm podał rękę królowej angielskiej, lecz ona udała, że tego nie widzi i wsparła się o ramię brata.

To rozgłosiły dzienniki angielskie i duńskie z dodatkiem, że cesarz wyjechał z Kopenhagi w bardzo złym humorze. Pomimo tego jego dobre geniusze natchnęły go myślą o koncesyach pokojowych.

W Paryżu głoszą, że stało się to dlatego, iż od jesieni do niniejszej chwili francuska wojskowość poczyniła z bajecznym pośpiechem potrzebne przygotowania w Wogezach. Liczne twierdze opancerzono i zaopatrzono w jakieś nadzwyczajne działa, a tyle postawiono w nich wojska, że przebić się przez tę obronną linię można dopiero po paru miesiącach, nawet przy takim szczęściu, jakie sprzyjało Niemcom trzydzieści pięć lat temu. Nadto na czele niemieckiego sztabu głównego wprawdzie znowu stoi hr. Moltke, ale już nie ten genialny „milczek", który zasłynął w 1870—71 latach. Nie ma już ani jednego z tych bojowych jenerałów, którzy w dwóch wojnach, — w jednej z Danią, a w drugiej z Austryą — nabyli doświadczenia, jakie świetnie okazali w kampanii francuskiej. Nie dziw, że w Berlinie nie chcą narażać sławy, zdobytej wówczas, — narażać z powodu Marokka! Podobno nawet wojskowość niemiecka niechętnie się odzywała o wojnie, a to dlatego, że Wilhelm I umiał nie mieszać się do planów Moltkego i rozkazów jeneralicyi, a Wilhelm II ma zwyczaj wszystko zmieniać po swojemu, o jego zaś talentach militarnych to samo myślą jenerałowie, co o malarskich malarze, o muzykalnych muzycy, a o literackich literaci.

Dość, że niebylko z Berlina powiał prąd pokojowy, ale także w Algecirasie, gdzie już niektórzy odprawiali egzekwie nad konferencyą marokkańską, powstała nadzieja na pomyślny zwrot w sprawach policyjnej i bankowej. Obie te sprawy jeden los czekał: projekt francuski uznawali Niemcy za niedość międzynarodowy, chociaż wszystkim innym dyplomatom wcale się to nie wydawało; na odwrót, projekt niemiecki uznawali Francuzi za niedość międzynarodowy, a z tem po cichu zgadzali się wszyscy inni dyplomaci. Było widoczne, że zarówno w policyjnej, jak bankowej sprawie Niemcy chcą zdobyć dla siebie jakieś przewagi, jeżeli już nie tu, to przynajmniej w tym kraju, a jeżeli konferencya rozbiłaby się, nic nie postanowiwszy. W takim razie wróciłoby stanowisko, wytknięte przez pierwszą marokkańską konferencyę, która odbyła się w Madrycie w roku 1880-tym. Na pozór nic w tem złego, bo tak zazwyczaj bywa w świecie dyplomatycznym, że dawne umowy nabierają mocy, jeżeli nowe nie staną. Ale przez owe 25 lecie Francya faktycznie nabyła w Marokku niejakie wpływy, których straciłaby, jak również nieważne byłyby jej umowy przeszłoroczne z Anglią, Hiszpanią, Portugalią i Włochami. Zatem poniosłaby porażkę, a cesarz niemiecki stałby się takim samym przyjacielem sułtana marokkańskiego, jakim już jest tureckiego. Chociaż nie zaraz, musiałoby to się skończyć zatargiem wojennym.

To właśnie określano słowami: W powietrzu czuć wojnę.

Lecz z berlińskiego nakazu, pełnomocnicy niemieccy poczęli okazywać skłonności pojednawcze. Oświadczyli, że gotowi są powrócić do narad nad sprawą policyjną, bo spodziewają się, że można ją będzie załatwić ku ogólnemu zadowoleniu. A tę właśnie sprawę już zupełnie wycofano z obrad. Teraz więc zapanowało usposobienie optymistyczne.

Zwrot na lewo w Rosyi.

Skończył się w Moskwie zjazd „Stronnictwa $^{30}/_{17}$ października", a skończył się zupełnie inaczej, niż przewidywano. Stronnictwo te wzięło swą nazwę od manifestu carskiego z owej daty i między konstytucyjnemi stało na prawem skrzydle, w niejednem zaś zbliżało się do obozu „ochronicieli", którzy, jak wiadomo, nie chcą żadnej dumy, w ogóle żadnych zmian w kierunku konstytucyjnym, natomiast zalecają tylko zreformowanie i udoskonalenie administracyi. „Stronnictwo 30 października" tworzyło więc z siebie most między ustrojem dawnym, a tym nowym, którego domaga się Rosya. Nawet z manifestu carskiego o konstytucyi, a więc z tego co sam car przyznawał społeczeństwu, czyniło to stronnictwo ustępstwa na rzecz samodzierżawia. Odrzucało naprzykład odpowiedzialność ministrów przed „dumą", a jej samej w wielu kwestyach administracyjno-politycznych przyznawało tylko głos doradczy. I tak, kodeksy karny i cywilny, ustrój szkolny, reformy ekonomiczne i agrarne, handel, szupaśnictwo, sprawy sanitarne — oto, podług tego stronnictwa, zakres prawodawczej działalności dumy; wszystko zaś, co należy do polityki wewnętrznej, a więc policya i administracya, dalej wojsko, marynarka, dyplomacya, może być roztrząsane w dumie, ale tylko po to, aby zaznaczyć usposobienie, wyrazić opinię; uchwał, któreby obowiązywały rząd, duma nie może w tych sprawach przedsiębrać. Słowem, „stronnictwo 30 października" uważało dumę jako ziemstwo rozszerzone na całe państwo. Jako tak oddane samodzierżawiu więcej niż sam car, było owo stronnictwo bardzo dobrze widziane przez czynownictwo. Podczas gdy wszystkie inne partye konstytucyjne, nawet względnie umiarkowane, jak naprzykład konstytucyjno-demokratyczna, były narażone na rządowe szykany, coraz ostrzejsze po stłumieniu socyalistycznej rewolucyi, owemu „stronnictwu 30 października" pozwalano odbywać zjazdy we wszystkich guberniach, tworzyć komitety organizacyjne w powiatach, agitować, zbierać zwolenników, zalecać kandydatów do dumy itd. Z tego też powodu pozwolono temu stronnictwu na walny zjazd w Moskwie właśnie wtedy, gdy, zasłaniając się stanem wojennym, rozwiązano komitet stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, a członków „Związku związków" nawet uwięziono. I oto partya tak protegowana przez rząd zakończyła swój zjazd wyrażeniem nieufności gabinetowi Wittego, przyczem jednak zaznaczyła, że nie samemu szefowi tego gabinetu nie ufa, lecz ministrowi spraw wewnętrznych Durnowowi i jego w rządzie zwolennikom. Powiedziała także za co mianowicie przestała ufać rządowi, a więc za „lekkomyślne" skazywanie ludzi na śmierć, za wyroki wydawane nie przez sądy, lecz przez gubernatorów wojennych, za zawieszenie wszystkich carskich ukazów o tolerancyi religijnej, o wolności prasy, o swobodzie zgromadzeń, wreszcie za to, że zwołanie dumy ciągle jest odkładane, tak, że teraz społeczeństwo przestało już wierzyć w to, że ona wogóle kiedykolwiek się zbierze. Oprócz tej rezolucyi, skierowanej specyalnie przeciw teraźniejszemu rządowi, zjazd stronnictwa przystąpił na wniosek hr. Heydna, poparty przez barona Korffa, do rewizyi swego programu i tu przez aklamacyę przyjął poprawki takie, które czynią tę partyę nawskróś konstytucyjną, domagającą się dumy już nie postulatowej po części, a tylko w niektórych sprawach prawodawczej, lecz zupełnie prawodawczej z odpowiedzialnością przed nią ministrów. Te uchwały zapadły jednomyślnie, poczem zjazd uchwalił jeszcze wysłać do cara następujący telegram: „Niech żyje car konstytucyjny! Niech żyje obywatelstwo!"

Tak „stronnictwo 30 października" wykonało zwrot na lewo, a stało się to wskutek przesady, z jaką rząd tłumił wszelki ruch wolnościowy pod pozorem tłumienia rewolucyi. Wprawdzie telegramu, który ze zjazdu wysłano do cara, nie doręczono mu, ale rezolucye zjazdu sprawiły wrażenie. Rząd spostrzegł, że niezawodnie nie ma za sobą nikogo, skoro odwrócili się odeń nawet najbardziej umiarkowani. Na giełdach natychmiast znowu zaczął się spadek rosyjskich walorów.

Następstwem tego jest pewien zwrot rządu ku zasadom wyrażonym w carskich manifestach; rozkazano administratorom znosić gdzie jeno można stan wojenny, nadto zaś urzędowym aktem ustalono termin zwołania dumy. Oto zbierze się ona w pierwszej połowie maja, aby zaś to było możliwe, cofnięto poprzednie rozporządzenie, podług którego wybory miały się odbyć jednego dnia w całem państwie. Odbędą się one w różnych dniach, mianowicie w każdej okolicy wtedy, gdy wszystko do nich będzie przygotowane, a sama duma będzie otwarta, gdy $^{2}/_{3}$ posłów już otrzyma mandaty, sprawdzone przez senat.

Korespondencye.

Wiedeń 28 lutego.

(Zakończenie rokowań o upaństwowienie kolei Północnej. — Sprawa nawiązania ściślejszych stosunków handlowych z Chinami. — Konkurs dramatyczny niemieckiego teatru ludowego).

(y). Rokowania o upaństwowienie kolei Północnej zostały nareszcie — jak to już zapewne wiecie z telegramów — zakończone i co do wszystkich spornych jeszcze punktów nastało zupełne porozumienie między rządem a pełnomocnikami towarzystwa kolejowego: margrabią Pallavicinim, jeneralnym dyrektorem Jeittelesem, członkiem rady zawiadowczej drem Steinem, inspektorem Rauscherem i syndykiem drem Herzfeldem. Na piątek zwołano posiedzenie rady zawiadowczej kolei Północnej, na którem udzielone zostanie wymienionym wyżej pełnomocnikom upoważnienie do podpisania ostatecznej umowy z rządem — z końcem marca zaś odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy celem zatwierdzenia tej umowy. Dopiero po jej przyjęciu przez walne zgromadzenie akcyonaryuszy przedłoży ją rząd Radzie państwa. Przypuszczać zaś należy, że Rada państwa załatwi ją szybko i że przeto już w dniu 1 lipca br. państwo obejmie kolej Północną w swój zarząd. Zresztą pełnomocnicy przedsiębiorstwa kolejowego wymówili sobie nawet, że zawarta właśnie z rządem umowa tylko w takim razie obowiązuje to przedsiębiorstwo, jeżeli parlament zatwierdzi ją przed 30 czerwca br. W takim razie ma też umowa ta działać wstecz od 1 stycznia 1906, a więc dochody kolejowe za pierwsze półrocze należeć mają do państwa, a nawzajem akcyonaryusze otrzymają rentę za cały rok bieżący.

Pomimo upaństwowienia głównych linij kolei Północnej, towarzystwo akcyjne, będące dziś właścicielem tych linij, nie rozwiąże się, lecz istnieć będzie nadal, tylko nie będzie ono już więcej przedsiębiorstwem kolejowem, lecz przedsiębiorstwem górniczem. Państwo bowiem wykupuje od niego tylko linię główną i koleje lokalne, zaś własnością akcyonaryuszy pozostają nadal kopalnie węgla wraz z obsługującą je koleją montanistyczną, tudzież rozmaite realności. Co do owej kolei montanistycznej zobowiązuje się państwo prowadzić na niej ruch na rachunek akcyonaryuszy aż do końca roku 1940 jedynie za zwrotem kosztów własnych. W myśl zawartej umowy płacić będzie państwo akcyonaryuszom za wykupno linii głównej roczną rentę 30.540.000 koron, zaś za koleje lokalne 1.750.000 koron rocznie. Z tych sum będą musiały być pokryte przedewszystkiem wydatki na oprocentowanie i amortyzacyę obligacyj pierwszeństwa kolei Północnej, będących w obiegu, na co potrzeba rocznie 15.820.000 koron, tak, że do podziału między akcyonaryuszy pozostanie rocznie 16.720.000 koron, czyli 224 koron 40 halerzy od akcyi. Nadto mieć będą akcyonaryusze dochód z kopalń, produkujących przeszło ośm milionów centnarów metrycznych węgla rocznie, a wedle bilansu za rok ostatni, dochód ten wynosi 37 koron 35 halerzy od akcyi. Wreszcie własnością akcyonaryuszy pozostaje fundusz rezerwowy kolei Północnej, którego procenta czynią rocznie 9 koron od akcyi. W rezultacie tedy każda akcya kolei Północnej przynosić będzie swemu właścicielowi w przyszłości roczny dochód 270 koron 75 halerzy, a zatem mniej więcej tyle, ile wynosiła ostatnia dywidenda (272 kor. 50 hal.). Dzisiejszy kurs giełdowy akcyi kolei Północnej wynosi 5.715 koron za akcyę, wartości nominalnej 2.100 koron (tj. 1000 złr. monetą konwencyjną).

Na odbytem tymi dniami Walnem zgromadzeniu dolnoaustryackiego związku przemysłowego, miał dr. Wiktor Bauer z Berna zajmujący wykład o potrzebie nawiązania ściślejszych stosunków handlowych między naszą monarchią a Chinami. Ubolewać należy — zdaniem dra Bauera — nad tem, że rząd, który w roku ubiegłym porozumiał się był już z grupą banków wiedeńskich co do założenia wielkiego banku eksportowego, mającego popierać eksport naszych wyrobów na Wschód, ostygł w pierwotnym zapale dla tej sprawy i obecnie, jak się zdaje, już się nią nie interesuje. A jednak — zdaniem dra Bauera — właśnie obecna chwila nadaje się wybornie do tego, by zdobyć dla naszego przemysłu silną pozycyę w olbrzymim państwie chińskiem. Skutkiem wojny rosyjsko-japońskiej nastały bowiem w tem państwie gruntowne zmiany w sympatyach dla mocarstw europejskich i w poglądach na ich potęgę. Austrya ma wszelkie warunki po temu, aby pozyskać sobie sympatye Chińczyków, bo pod względem politycznym jest tam niepodejrzana, a otacza ją bądź co bądź urok wielkiego mocarstwa. Gdyby dziś bank austryacki rozpoczął w Chinach swą działalność, odniósłby zdumiewające sukcesy. Ale potrzebaby działać szybko i energicznie, bo konkurenci nie próżnują.

Dyrekcya tutejszego teatru ludowego (Deutsches Volkstheater) chcąc ożywić swój repertoar, rozpisała konkurs na najlepszą sztukę z dziedziny dramatu lub komedyi. Zgłoszono ni mniej ni więcej tylko 559 rozmaitych utworów z Anglii, Niemiec, nawet z Ameryki. Komisya konkursowa wybrała z nich trzy, które uważa za względnie najlepsze i zaleciła je wystawić na scenie. Dopiero po wystawieniu tych trzech sztuk przyznanem zostanie jednej z nich nagroda. Tytuły trzech sztuk zaleconych do grania i ich autorzy są następujące: „Pojednanie" (Versöhnung), sztuka ludowa w 3 aktach, napisana przez Helenę Kirsch z Berna, „Ver sacrum" dramat w 3 aktach przez M. E. delle Grazie z Wiednia i „Kamień pizański" (Der Stein von Pisa), komedya w 3 aktach napisana przez dr. Leona Felda z Wiednia.

Wiec polsko-ruski.

Z Zaleszczyk piszą pod datą 27 lutego:

Dziś odbył się tu wiec, zwołany przez narodowy komitet powiatowy. Udział był bardzo liczny; przeważnie włościanie z całego powiatu, Polacy i Rusini zapełnili ogromną salę, przyległe pokoje i dziedziniec w Sokole. Krótkiem przemówieniem zagaił zebranie przewodniczący komitetu powiatowego dr. Adam Głażewski. Wybrano przewodniczącymi p. Tadeusza Cieńskiego i p. Jakóba Skulskiego i dwóch włościan, a sekretarzem profesora Reitera.

Przewodniczący p. Tadeusz Cieński przedstawił zgromadzonym, że dlatego zaproszono na obrady Polaków i Rusinów, gdyż chodzi o omówienie i wyjaśnienie stosunku pożycia i wspólnej pracy między jednymi a drugimi, bo właśnie na licznych małych wiecach agitatorzy niesumienni swojem podburzaniem chcieliby te stosunki, tak dobre w naszym powiecie, zamącić i popsuć na szkodę tak Rusinów jak i Polaków. Dalej celem wiecu jest omówienie sprawy reformy wyborczej i sprawy strejków. W końcu wezwał przewodniczący tak licznie zebranych do uwagi, do poważnych spokojnych obrad i krótkich przemówień, natomiast prosił włościan o zabieranie głosu i wypowiadanie zapatrywań i uwag swoich.

P. Demiańczuk przedstawił sprawę strejków i biur pośrednictwa pracy, działalność biura narodnego ruskiego komitetu w Nowym Bieruniu i wogóle wychodźtwo za zarobkiem. Wyczerpujące i znakomite przemówienie wywołało obszerną dyskusyę, a w końcu p. Cieński ostrzegał włościan przez grożeniem strejkami i emigracyą za zarobkiem z powodu tylko agitacyi politycznej, gdyż na tem ludność miejscowa, potrzebująca zarobku wyszłaby sama najgorzej, gdyby właściciele i dzierżawcy sprowadzili obcych robotników i służbę. Włościanie zapewniali, że już po doświadczeniu w 1902 r. do strejków namówić się nie dadzą; natomiast p. Cieński przyrzekał, że gdy do niego się zwrócą w poszczególnych wypadkach, sam najchętniej interweniować będzie, gdzieby stosunki zarobkowe wymagały poprawy.

Sprawę reformy wyborczej przedstawił p. Sadzewicz również i sprawę rozszerzenia autonomii. Także wywiązała się obszerna dyskusya, którą zakończono przyjęciem rezolucyi, ażeby rozszerzając prawo wyborcze, Galicya otrzymała taką ilość mandatów, jak stosunkowo inne kraje monarchii, tj. conajmniej 128 mandatów, dalej, ażeby prawa mniejszości narodowych sprawiedliwie i odpowiednio były uwzględnione, a wreszcie, ażeby równocześnie przy rewizyi konstytucyi rozszerzenie praw autonomicznych Galicyi w jak najszerszej mierze znalazło zastosowanie. Pod tymi tylko warunkami mogliby się godzić nasi reprezentanci w Wiedniu na zmianę reformy wyborczej. Rezolucye te, przyjęte jednogłośnie, uchwalono przesłać do ministra Gautscha, do prezesa Koła polskiego hr. Dzieduszyckiego i do prezesa klubu ruskiego posła Romańczuka. Obecny na wiecu p. Chamiec, poseł do rady państwa z kuryi IV, objaśniał rządowy projekt reformy wyborczej i poddał go ostrej krytyce.

---

18)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku

na starych szpargałach oparta

opowiedział

Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Kasztelan Szpisko wyszedł na podwórze, zrzucił z siebie wszystko odzienie, a pachołek jego wylewał mu całą konewkę wody na łeb, z którego kurzyło się jak z komina.

— *Apage satanas* — bąknął, obracając się do swojego pachołka — a miska ogórków?

— Stoi gotowa.

To mówiąc, podał kasztelanowi ulubiony specyał.

Szpisko przeżegnał się swobodnie i przypuścił taki szturm do miski ogórków, jakby od trzech dni nic nie miał w ustach. Po przepiciu wypróbowana to potrawa.

Tymczasem i drudzy panowie porobili już około siebie porządki.

Odezwały się trąby i bębny, podprowadzono konie, rozwinięto sztandary.

Nareszcie wyszedł Zawisza, a za nim jego towarzysze podróży. Dano znak, wszyscy dosiedli konie i wyruszono ze Strzelec przy dźwiękach muzyki w tym samym ordynku co dnia poprzedniego.

Od Strzelec do Kurozwęk, rezydencyi ojca kanclerza, ciągnęły się nieprzerwane lasy lipowe. W miejscowości, gdzie dzisiaj leży wieś Niziny, stał wówczas dom myśliwski, należący do Suchego Wilka; tutaj zbierały się drużyny na polowania.

Dalej gościniec wił się pod sklepieniem drzew liściastych, gdzieniegdzie tylko obramowany staremi modrzewiami.

Gościniec ten wyjeżdżony, utrzymany w dobrym stanie, pokazywał, że zbliżano się do rezydencyi wielkiego pana.

O milę dalej, na małej wycince w lesie, wśród starych dębów, rozciągała się piękna wieś Grzybów z obszernym stawem, własność Zawiszy: tutaj gościniec rozchodził się na dwa ramiona; na prawo wiódł do Staszewa, rezydencyi Przedpełki malkontenta, przyjaciela Rytojańskich, złowrogo usposobionych dla domu Zawiszów; na lewo zaś kierował się ku Kurozwękom, na nowo zagłębiając się w lasy.

Te parę mil, jakie dzieliły Strzelce od Kurozwęk, można było nazwać olbrzymim parkiem, tak mało dawało się spostrzegać pól uprawnych. Wszędzie trawniki lub szumiące lasy, w których pasły się stada jeleni. Im jednak więcej zbliżano się do rezydencyi Dobiesława, wojewody krakowskiego, tem większy ruch widać było na gościńcu.

Wkrótce ukazały się wieże kurozwędzkiego klasztoru zakonnic, murowane domy mieszczan, na wzgórzu kamienistem ogromny gmach mennicy, w której Zawisza wybijał pieniądze; na dole zaś, na brzegach rzeki Czarnej, w tem samem prawie miejscu, gdzie dziś stoi skromny pałacyk Popielów, rozległ się zamek imponujący swojemi rozmiarami, otoczony wysokim, grubym murem, z którego dzisiaj nie ma ani śladu. Zamek ten, w przeciwieństwie do innych budowanych u nas, nie zajmował wzgórza; przeciwnie, położony był w miejscowości niskiej, błotnistej, a głębokie fosy, na około otaczające go, nie bagatelną stanowiły przeszkodę dla nieprzyjaciół. Dębowa brama, grubo nabijana żelazem, zamykała most zwodzony.

Po za starym zamkiem, już po drugiej stronie rzeki Czarnej, rozciągały się niewielkie wzgórza, których spadzistości wystawione na południe, okryte były winnicami; wzgórza te, ciągnące się aż pod sam Kotuszów, o ćwierć mili oddalony, pokryte teraz były bujnym, ciemnym rozrostem winorośli, pomiędzy niemi widać było ludzi uwijających się i porządkujących winne krzewy.

Od samych Kurozwęk aż do Kotuszowa, po nad brzegiem rzeki ciągnęła się droga wysadzona staremi lipami; dalej za kościołem, stojącym na wysokiem wzgórzu, wśród starych dębów, wznosił się zameczek mniejszy, ale okazalszy i nowszy, w którym sam kanclerz miał swoją rezydencyę, jeżeli przebywał na wsi. Liczne budowle zajmowane przez dworzan, stajnie, wozownie, lamusy, ciągnęły się nieprzerwanym prawie szeregiem, łącząc Kurozwęki z Kotuszowem.

Zawisza młody lubił swobodę, wystawił więc sobie zameczek w Kotuszowie i tu na ustroniu, niczem nie krępowany, mógł oddawać się zabawom ze swoimi stronnikami.

Im więcej kalwakata zbliżała się do Kurozwęk, tem większy ład zaprowadzał się w szeregach. Muzyki zaprzestały wygrywać skoczne melodye, śpiewacy ucichli i cały ten przed chwilą rojny obóz, zbliżał się w milczeniu do rezydencyi Dobiesława, ojca Zawiszy.

Poważna cisza zalegała okolicę, nie zakłócona żadnym odgłosem. Ludzie przesuwali się jak cienie, milczący, zdawało się, że nawet koła u wozów nie skrzypią, że wiatr, przelatując pomiędzy liśćmi drzew, stara się prześliznąć tylko, nie robiąc szelestu.

Na najwyższej baszcie zamkowej, wzniesiony sztandar Porajów smutnie opuszczał się ku ziemi, a przy nim stojący łucznik z berdyszem w ręku, w milczeniu przypatrywał się nadciągającemu orszakowi.

Gościniec, przed samym zamkiem, pod kątem prostym zwracał się na lewo, pozostawiając miasteczko na prawej stronie, kierując się do Kotuszowa około okien zamkowych, z których można było widzieć dokładnie podróżnych.

Łucznik stojący na straży, uderzył w róg bawoli, dając znać o zbliżających się gościach. Kiedy orszaki panów znalazły się na skręcie alei prowadzącej do zamku, wszystkie na chwilę zatrzymały się.

Zawisza skinął ręką na pożegnanie swoim towarzyszom i sam tylko, mając przy sobie dwóch giermków, zagłębił się w zamkową aleję, kawalkata zaś cała zwróciła się na drogę prowadzącą do Kotuszowa; jeźdźcy Zawiszy wyciągnęli się w szpaler; całe ćwierć mili, dzielące Kurozwęki od Kotuszowa, zaroiło się jeźdźcami, kolasami i wozami towarzyszącemi obozowi.

Na znak dany przez strażnika stojącego na baszcie, zaskrzypiały łańcuchy i most zwodzony z łoskotem opadł przed koniem kanclerza; warty złożyły honory wojskowe i jeździec przebywszy najpierwej fosę, potem wązki, murowany korytarz bramy, wjechał na obszerny dziedziniec, rozciągający się przed zamkiem. Wązkie, dziwnie rzeźbione kamienne odrzwia, na których umocowane były żelazne drzwi, prowadziły do ogromnej sklepionej sieni, zawieszonej trofeami myśliwskiemi, łbami żubrów, dzików, rogami jeleniemi i wypchanem drapieżnem ptactwem. Zbroje i ciężkie stalowe miecze rozmieszczone około ścian, na kamiennej posadzce przypominały stare czasy.

Dwunastu hajduków ubranych po węgiersku w bogate dołmany, formowało dwa szeregi służby. Na czele ich stał starzec z sumiastymi wąsami, w czarnym żupanie, przy karabeli, marszałek dworu Dobiesława i towarzysz jego wypraw za młodu, Wilczek z Naborowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan radca Niewiadomski w pięknie opracowanym referacie na temat czy Rusini doznali krzywd od Polski i Polaków, przedstawił historycznie stosunek Rusinów do Polski. Zabierali jeszcze głos: p. Skulski o szkodliwych dla samych Rusinów agitacyach i obiecankach na wiecach ruskich, w czem tak często biorą udział księża ruscy, nie stosując się do wskazówek i poleceń, zawartych w liście pasterskim biskupów swoich — i ustępy z listu tego odczytywał. Profesor Marczyński przedstawił, że tylko praca w kierunku oświaty ludu na podstawach miłości i prawdziwych zasadach chrześcijańskich podniesie społeczeństwo nasze i tak do dobrobytu materyalnego, jak i moralnego doprowadzić może. Zabierali głos licznie włościanie, a wójt z Piczarny dał w przemówieniach swoich dowód, jak włościanin, zaczerpnąwszy choćby trochę, ale zdrowej oświaty, a zachowując chłopski rozum i pięknie wysławiać się potrafi i sąd trafny wyda.

Burmistrz miasta Zaleszczyk dr. Blutreich postawił rezolucyę imieniem także licznie zebranych mieszkańców Zaleszczyk i okolicy wyznania mojżeszowego, że ci protestują, żeby żydów uważać jako odrębne społeczeństwo lub narodowość, gdyż są i chcą być Polakami mojżeszowego wyznania. Gromkimi oklaskami przyjęto to oświadczenie.

Przemawiał jeszcze p. Gruszecki o miłości i przywiązaniu do swej mowy i ojczyzny.

Sprawozdania i przemówienia wygłoszono w języku polskim i ruskim. Rozprawy trwały od 11 rano do 4 popol., wreszcie, gdy burmistrz oświadczył, że dziś rada miejska wręczyła prezesowi i posłowi p. Tadeuszowi Cieńskiemu, dyplom obywatela honorowego miasta Zaleszczyk, zgromadzenie zakończono odśpiewaniem „niech żyje“ i „mnohaja lita“.

Przewodniczący wezwał i prosił, ażeby o obradach tych rozniesli wszyscy po powiecie wiadomości i szerzyli dążenie, że chcemy w miłości żyć i pracować, Polacy i Rusini razem, dla wspólnej naszej ojczyzny.

Zgromadzeni rozeszli się do domów z pieśniami patryotycznemi na ustach.

Awantury w Niżniowie.

Biuro korespondencyjne nadsyła nam następujący telegram urzędowy:

Niżniów. Wskutek postanowionych ekscesów w Niżniowie zarządził przybyły natychmiast na miejsce sędzia śledczy aresztowanie piętnastu włościan w gminie Ladzkie (powiat buczacki). Aresztowanie przeprowadzała żandarmerya w asystencyi plutonu piechoty. Podczas konwojowania aresztowanych, tłum, złożony z około 600 ludzi, zaczepił żandarmeryę i wojsko, które broniło się z początku bagnetami. Gdy to nie pomogło, a napastnicy przeszli do czynnego natarcia na wojsko, dał komendant plutonu rozkaz strzelania. Sześć osób padło trupem, a kilkanaście jest rannych. Podczas starcia udało się aresztowanym ujść. Do Niżniowa wydelegowało prezydyum wyższego sądu, celem przeprowadzenia śledztwa sądowego, radzcę sądu krajowego Piskorskiego z Stanisławowa. Starosta Popiel zostaje nadal w Niżniowie, gdzie wzmocniono asystencyę wojskową do siły jednego batalionu piechoty.

Sędzia śledczy zarządził aresztowanie greckokatol. kooperatora w Niżniowie, X. Kozłowskiego, którego wystąpienie na poniedziałkowym wiecu w Niżniowie wywołało rozruchy. Za zbiegłymi aresztowanymi zarządzono energiczne poszukiwania. Zarówno przy poniedziałkowych jak i [illegible] W Niżniowie panował wczoraj spokój.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne otrzymało w odpowiedzi na manifest koalicyi i na otwarty list Andrassego z kompetentnej strony uwagi, w których podnoszą ustanowione w ustawie z r. 1867 prawo zwierzchnictwa Korony. Naturalnie, że sposób wykonywania tego prawa podlega kontroli parlamentu, lecz kontrola ta jest natury czysto politycznej, nie prawnej. Bezpodstawne są wszelkie zarzuty odbierania narodowi węgierskiemu możności [illegible] do [illegible] zarzut, że chciano sejm za każdą cenę rozwiązać celem przeszkodzenia uchwaleniu samoistnego [illegible] z polecenia [illegible] w koalicyi, [illegible] co do [illegible] w sprawach [illegible] żądała [illegible] koalicya ją [illegible] za [illegible] stwierdzeniem, że kraj jest spokojny i takim — jak się można spodziewać — pozostanie. Ale nie jest to [illegible] koalicyę, [illegible] Andrassy [illegible] czasie [illegible] patryotycznego [illegible] do [illegible] nieslychaną [illegible] prze[illegible] do wyborów; [illegible] wybory, [illegible] nie na koalicyę.

Budapeszt. Prokuratorya wytoczyła przeciw byłemu posłowi Gezie Polonyi'emu skargę o obrazę majestatu i podburzanie, z powodu mowy jego, wygłoszonej w sobotę w jednym z politycznych klubów.

Na wczorajszem generalnem posiedzeniu municypium postawiono wniosek [illegible] posiedzeń, jak długo rządzi królewski komisarz. Wniosek ten odrzucono wszystkimi głosami przeciw dwom.

Wypadki w Rosyi.

Mińsk. Na jednej z głównych ulic znaleziono dwie napełnione bomby, które złożono w policyi.

Petersburg. Pod przewodnictwem cesarza odbyła się wczoraj w Carskiem Siole narada, w której prócz ministrów, wzięli udział także przewodniczący departamentów Rady państwa i niektórzy jej członkowie. Narada trwała 5 godzin, jednakże będące na porządku kwestye, jak reorganizacya Rady państwa i zmiana ustawy o Dumie odpowiednio do manifestu z 30-go października wcale nie przyszły pod obrady.

Dalszy ciąg obrad pod przewodnictwem cara odbędzie się w czasie najbliższym. Oczekują tu, że w tych dniach pojawi się manifest z ustawą o reorganizacyi Rady państwa i ze zmianą postanowień co do Dumy państwowej.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Sensacyę wywołał onegdajszy nagły wyjazd jenerał-gubernatora Skałłona do Petersburga. Wyjazd ten łączą z zapowiedzianemi obradami Rady państwa w sprawie polskiej. Prawdopodobniejszem jest jednak, że Skałłona wezwano w sprawie wyborów. Chodzi mianowicie o oznaczenie terminu, w którym wybory odbyć się mają w Królestwie Polskiem.

Mały feljeton.

PEJZAŻE.

I.

Świt.

Ponad ciszą ugorów ziemi jasny wstaje
świt i dłonią płomienną rozpala dzień światu;
cud się iści poranny — pęka kielich kwiatu
niebios i do całunku usta ziemi daje.

Skrzy się rośna łąk rostocz, jak cenna tkanina,
w morzu wonnych snów stoją ogrody kwitnące —
a nad nimi się płoni cudnie ranne słońce
rumieńcem, jako ze snu zbudzona dziewczyna.

W złotej blasków zamieci sad się biały pali,
strojny barwą opali i królewski w złocie;
w niemym szepcie zachwytu i w wielkiej tęsknocie
oczekuję na przyjście Miłej, hen z oddali...

II.

Południe.

Upał skwarny południa sączy puhar słońca
na złocisty pól bezmiar dojrzałego zboża,
a gdy spojrzysz na niebo, zda się, że przestworza
białe stopią się w morzu ognistem południa.

Żaden powiew nie płynie; senna... żarna chwila;
czasem jeno przelecą hufcem z dali ptaki,
czasem w zbożu zadrgają purpurowe maki —
potrącone skrzydłami sennego motyla.

Dziwna cisza wśród święta lipcowej godziny!...
wtem uderzył dźwięk z dala — ktoś sierpami [brzęka —
łanem zboża kołysze się żeńców piosenka...
z odpoczynku powstali parobcy, dziewczyny...

III.

W godzinie zachodu.

Zachód.. niebo się pali wielkim barw przepychem—
obłoki, jako kwiaty kwitną egzotyczne,
jako palmy błękitne lub jak liście śliczne
drzew przedziwnych, złocistym przetykane szychem.

Wielka tarcza słoneczna spłynęła ku dalom,
świat rozpłonął ostatnią pożogą ognistą;
słońce zwolna zamknęło powiekę złocistą,
a glob się stał podobny królewskim opalom.

Tęskny... cichy zmierzch... święta godzina kochania;
drżącym szeptem pacierza rozgrał się bór mniszy—
noc rozwarła swój kielich, wielkim żarem dyszy...
tęskna... cicha noc — święte godziny kochania...

Adam Dobrowolski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 marca.

(*Wykupno tramwaju konnego.*)

Przy bardzo licznym komplecie odbyło się wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, a to dlatego, że na porządku dziennym stała sprawa wykupna tramwaju konnego. Referował o niej r. Schayer. Historya pertraktacyi gminy z Towarzystwem tryesteńskiem znaną jest z wielu już sprawozdań; wielokrotnie bowiem była przedmiotem rozpraw na posiedzeniach Rady miejskiej. Z powodu powziętej przed miesiącem uchwały Rady subkomitet, wysadzony przez komisyę elektryczną, a złożony z rr. d-ra Byka, d-ra Ciesielskiego i Schayera, nawiązał ponowne rokowania z Towarzystwem tramwajowem i umówił z niem warunki wykupna. Na podstawie tej umowy r. Schayer imieniem komisyi elektrycznej przedstawił wczoraj Radzie następujące cztery wnioski:

I. Uchwala się zakupić przedsiębiorstwo kolei konnej, własność Towarzystwa „Società Triestina Tranway“ pod warunkami w ofercie tego Towarzystwa z dnia 16 lutego 1906 zawartymi, a to koncesyę, wszystkie tory, cały inwentarz, a mianowicie: konie, wozy i inne przybory, wedle stanu inwentarza z dnia 1 stycznia 1906 za cenę 765.000 K., tudzież realność przy ul. Bema z gruntami i budynkami za cenę 175.000 K., *razem 940.000 K.* II. Upoważnia się organa wykonawcze do zawarcia formalnego kontraktu kupna sprzedaży na zasadzie wymienionej oferty i do odebrania całego przedsiębiorstwa w fizyczne posiadanie imieniem gminy miasta. III. Przekazuje się komisyi elektrycznej organizacyę tymczasowego zarządu zakupionego przedsiębiorstwa z tem, że urzędnicy i służba na razie tylko prowizorycznie mogą być ustanowieni. IV. Upoważnia się komisyę elektryczną i sekcyę finansową do uzyskania celem sfinansowania tego kupna potrzebnej pożyczki.

R. Neuman zgłosił wniosek o przejście do porządku dziennego nad propozycyą komisyi. Za wnioskiem komisyi pierwszy przemówił r. Gubrynowicz, który wskazał na to, że z powodu, iż miasto nie może mieć nadziei uzyskania prawa krzyżowania szyn kolei elektrycznej z szynami konnego tramwaju, wykupno tego ostatniego przedstawia się jako *malum necessarium*. — R. dr. Dwernicki domaga się, by dla tej sprawy wyznaczyć osobne posiedzenie. Spraw bowiem tak ważnych bez głębokiej rozwagi na podorędziu załatwiać nie można. — R. dr. Rutowski przyznał, iż sprawa jest ważną, lecz wskazał na to, że gdyby nad nią radzić przyszło za trzy dni czy za tydzień, to ona ani się do tego czasu nie zmieni, ani wyświetli. Tedy nie ma potrzeby zwlekać i wyznaczać osobnego posiedzenia. Żądania d-ra Dwernickiego nie uwzględniła Rada.

Z kolei za wnioskami referenta przemawiali rr. Rawski i Ihnatowicz, podnosząc, że sprawa ta, od lat blisko czterech wentylowana, jest już zupełnie i wszechstronnie wyjaśnioną i po nad wszelką wątpliwość pewnem jest, iż Tryesteńczycy zrobili na gminie przez otrzymanie koncesyi doskonały interes, a wykupno ich koncesyi jest dla gminy wprost koniecznością, choćby i niemiłą. Przeciw wnioskom przemawiali rr. Makusch i Lilien, przytaczając znane już argumenty, że tak za pomocą procesu o krzyżowanie szyn, jak za pomocą budowania konkurencyjnych linii należy wprzód podkopać powodzenie interesu tramwaju konnego, a potem o kupno jego traktować. Cena 940.000 jest niemożliwą do przyjęcia. Za rok lub dwa Towarzystwo tryesteńskie znaczną kwotę opuści z tej ceny. Sprawę krzyżowania można załatwić za pomocą przesiadania się pasażerów kolei elektrycznej w miejscach, gdzieby jej szyny miały przeciąć tor tramwaju konnego. Przeciw wnioskom komisyi przemawiał jeszcze r. Czarnecki, zaś za wnioskami rr. Riedl i Wczelak. Ponieważ do głosu zapisanych było jeszcze dziesięciu radnych, a pora dość już spóźniona, wybrała Rada mówców generalnych: *contra* r. Wczelaka, *pro* r. dr. Loewensteina. Obydwaj mówcy zrekapitulowali znane już argumenty za i przeciw, poczem nastąpiło imienne głosowanie.

Na 67 głosujących, 59 oświadczyło się za wykupnem; r. Laskownicki oświadczył, iż wstrzymuje się od oddania głosu; zaś przeciw głosowali: Czarnecki, Hingler, Lilien, Neuman, Rewakowicz, Walichiewicz i Wencel.

W ten sposób ostatecznie uchwaliła Rada nabyć konny tramwaj dla miasta. Do roku, jak powiadają, po liniach jego kursować będą wozy kolei elektrycznej.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów, 1 marca.

(*Obrady poufne*).

O czwartej popołudniu wczoraj zebrali się delegaci na obrady poufne nad przyszłem ekonomicznem położeniem wielkiej własności ziemskiej, które z powodu obecnej sytuacyi politycznej w kraju może stać się dość trudnem i dlatego wymaga wczesnego obmyślenia środków zaradczych. Rezultatem tych obrad było przyjęcie odpowiedniej rezolucyi. Będzie ona jutro na jawnem posiedzeniu poddana pod głosowanie.

Przeprowadzono również próbne głosowanie na członka Dyrekcyi w miejsce pana Franciszka Rozwadowskiego, który w zeszłym roku został zastępcą prezesa i na zastępcę członka Rady Nadzorczej w miejsce p. Adama Obertyńskiego, w zeszłym roku wybranego członkiem Rady.

(*Popołudniowe posiedzenie jawne*).

O godzinie 6½ rozpoczęły się obrady jawne przemówieniem referenta komisyi rewizyjnej bar. Konopki, który dał kilka wyjaśnień w sprawie kosztów administracyi Towarzystwa, a następnie wskazał na to, że podniesiony przez p. Mecińskiego zarzut przeciw wypłacaniu bieżących emerytur urzędników z odsetek kapitału emerytalnego jest nieuzasadniony, gdyż mimo to fundusz ten będzie wzrastał, a to z corocznych dotacyi dla tego funduszu, które uchwala każde ogólne zgromadzenie. W sprawie projektu rozszerzenia działalności Towarzystwa na miejskie pożyczki hipoteczne i na pożyczki dla małej własności ziemskiej wskazuje referent na słuszność zdania, które w tej mierze wyraził rano pan Kozłowski.

W szczegółowej dyskusyi raz jeszcze pan Męciński podniósł swoje wątpliwości, czy należy już dzisiaj używać procentów funduszu emerytalnego na wypłatę bieżących emerytur. Następnie bez żadnej zmiany przyjęto podanych wczoraj w naszem sprawozdaniu sześć wniosków komisyi rewizyjnej, a więc zatwierdzono bilans za rok 1905, udzielono dyrekcyi absolutoryum, wyrażono jej uznanie, wyznaczono 10000 koron na remuneracye i zapomogi dla urzędników, uchwalono wypłacać emerytury z odsetków funduszu emerytalnego i polecono dyrekcyi wypracować projekt zmiany § 78 statutu w ten sposób, by dozwoloną została lokacya funduszów rezerwowych w listach zastawnych Banku austro-węgierskiego do wysokości 2,000.000 koron.

Potem przystąpiono do projektu zmiany dotychczasowego regulaminu szacunkowego po myśli uchwały zeszłorocznego zgromadzenia.

W ostatnich czasach stosunki agrarne zmieniły się bardzo wybitnie — cena ziemi podniosła się bardzo znacznie; — gospodarstwa stały się intesywniejszemi, warunki zbytu produktów polepszyły się i ustaliły. — Gdy nadto ruch parcelacyjny z jednej strony podnosi kapitałową wartość ziemi, z drugiej zaś zniewala Dyrekcyę do częstych uwolnień z pod hipoteki ciężących pożyczek, nie raz znaczniejszych przestrzeni, lub do rozdziału pożyczek, dotychczas konkretnie ciężących, na pojedyncze majątki, lub nowo powstające folwarki — uważa Dyrekcya, że zmiana regulaminu szacunkowego jest obecnie wskazaną.

Pomijając niektóre drobne zmiany, więcej stylistycznej natury, uważała Dyrekcya za odpowiednie i wskazane, podnieść iloczyn podatkowy, przy udzielaniu pożyczek bez oszacowania, a to wobec doświadczenia, że wartość majątków wypośrodkowana na podstawie oszacowania prawie zawsze przekracza 300-krotny podatek gruntowy. Podniesienie więc iloczynu nie naraża bezpieczeństwa hipoteki, natomiast ułatwia zaciągnięcie pożyczki i umniejsza koszta.

Drugą ważną zmianę w obecnie obowiązującym regulaminie proponuje Dyrekcya co do sposobu szacowania budynków. Mianowicie odstępuje od dotychczasowego sposobu osobnego szacowania budynków i doliczania następnie ich wartości do wartości kultur, — lecz żądając szczegółowego opisu i oszacowania budynków przez komisyę, żąda ocenienia majątku razem z budynkami, wychodząc z założenia, że budynki są integralną częścią majątku, że majątek ma swą pewną wartość, uwzględniając stan i liczbę budynków, tj., że jeżeli budynków jest za mało, lub w nieodpowiednim stanie, majątek tem samem mniejszą przedstawia wartość; natomiast budynki zbytkowne nie podnoszą wartości ziemi. Również zaznaczyć należy, że ceny parcelacyjne wpływają na wartość majątków — wartość zaś budynków na te ceny żadnego wpływu nie wywiera.

Dla ewentualnego uproszczenia i przyspieszenia postępowania licytacyjnego Dyrekcya oznaczy, przy wymiarze promesy, osobno wartość gruntów i osobno wartość budynków.

By regulamin postawić na wysokości zadania uledz mają zmianie §§ 1, 3, 4, 6, 8, 10, 12 i 14. Dyrekcya w porozumieniu z komisyą rewizyjną proponuje odpowiednie zmiany w stylizacyi tych paragrafów. Projekt wszystkich tych zmian przyjęto po dyskusyi nad szczegółami w brzmieniu zaproponowanem. Dość długą debatę wywołał tylko § 12, a mianowicie zawarte w nim postanowienia o szacowaniu obszarów leśnych. Przyjęto wreszcie, że zasadą oszacowania wartości ziemi pod lasem nie może być wartość drzewostanu, zaś wartość ziemi pod lasem nie może być szacowana wyżej jak 150-krotny podatek gruntowy na podstawie ustawy z roku 1869.

Na tem o godzinie wpół do 9 wieczorem odroczono obrady do dzisiaj przedpołudnia.

(*Dzisiejsze posiedzenie przedpołudniowe*).

Dzisiaj rano o godzinie wpół do 10 rozpoczęły się ponowne obrady poufne, które poświęcone były tym samym sprawom co i wczorajsze poufne narady. O godzinie wpół do 12 rozpoczęły się obrady jawne wnioskiem p. Stanisława Jędrzejowicza o reasumowanie wczorajszej uchwały przyjmującej § 12 nowego regulaminu szacunkowego w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Uchwalono reasumcyę i przyjęto ów paragraf w brzmieniu proponowanem przez dyrekcyę, a mianowicie, że przy oszacowaniu ziemi pod lasem w rachubę braną być nie może wartość drzewostanu, lecz zarazem nie wyznacza się maksymalnej granicy oszacowania.

Z kolei przyjęto wniosek Dyrekcyi o nabycie dwóch realności sąsiadujących z gmachem Towarzystwa, a mianowicie domu przy ulicy Kopernika l. 4 (własność p. Wrońskiego, dawniej Walichiewicza) za 120.000 koron i przy tej samej ulicy dom pod l. 6 (własność pana Kühnera) za 110.000 koron. Następnie uchwalono przeznaczyć 10.000 koron na budowę rzymsko-katolickich kaplic filialnych w kraju. Kwota ta będzie w dwóch ratach po 5.000 koron tego roku i następnego wypłacona do rąk i do dyspozycyi J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego. Dla urzędników Towarzystwa uchwalono „dodatek drożyźniany“ w wysokości połowy jednomiesięcznej płacy. Potem przychylnie załatwiono 8 petycyi urzędników w sprawach osobistych.

Przystąpiono do wyboru członka Dyrekcyi. Do głosowania imiennego, kartkami stanęło 70 delegatów. Głosów otrzymali: pan Horodyński 34, pan Nowosielecki 29, pan Stoiński 5; dwie kartki oddano białe. Nikt więc nie otrzymał wymaganej większości. Rozpoczął się wybór drugi. Pan Stoiński cofnął swoją kandydaturę. W głosowaniu oddano kartek 70; głosów otrzymali p. Horodyński 35, pan Nowosielecki 34; jedną kartkę oddano białą. Tedy znowu nikt nie został wybrany, gdyż na 70 głosów absolutną większość stanowi 36 głosów, których nikt nie otrzymał. Podjęto trzecie głosowanie, na oddanych również 70 głosów otrzymał pan Horodyński 35 głosów i pan Nowosielecki także 35 głosów. Znów więc głosowanie nie dało pozytywnego rezultatu. Tedy uchwalono pociągnąć losy. Los padł na pana dra Stanisława Nowosieleckiego, właściciela dóbr i byłego starostę, który też w ten sposób został wybrany. Podziękował on za swój wybór i powiedział, że przykro mu było zdawać się na los, lecz uczynił to ze względu na to, iż pragnie zamieszkać we Lwowie, by módz osobiście kierować wychowaniem swych dzieci.

Wedle porządku dziennego miano przystąpić do wyboru zastępcy członka Rady nadzorczej. Jednak pan St. Jędrzejowicz zgłosił wniosek, by nie dopiero w roku przyszłym, lecz już tego roku dokonać wyboru zastępcy członka Dyrekcyi. Uchwalono i przystąpiono do wyboru. Oddano głosów 65; otrzymali: pan Aleksander Dydyński 29, pan Henryk Potworowski 27, pan Jaworowski 2 i pan Hordyński 1; sześć oddano białych kartek. Czyli: nikt nie został wybrany. Podjęto wybór ponowny, w którym oddano głosów 65; a z tych otrzymali: pan Dydyński 35, a pan Potworowski 27, — czyli wybrany został zastępcą członka Dyrekcyi pan Aleksander Dydyński.

Na tem o godzinie wpół do 2 popołudniu odroczono obrady do godziny 4.

Fabryka bożków pogańskich.

W stolicy sułtana Muskat we wschodniej Afryce znajduje się dom handlowy, który się zajmuje wyłącznie sprzedażą bożków. Dom ten rozsyła podróżnych agentów, którzy objeżdżają Afrykę wschodnią od Natalu aż do Delagoa i robią wśród tamtejszych pogan świetne interesa.

Drugi taki dom znajduje się w Senegambii, a interesa jego rozciągają się na: Coomasie, Abomey, Benin, Loanga, Congo, Angolę i Buguelę: okolice zamieszkałe przez ludy dzikie i bałwochwalcze.

Bałwany, którym te ludy cześć nadludzką oddawały, były do niedawna potworne, bezkształtne; wyrabiali je bowiem niewprawni krajowcy. Europejczycy, którzy coraz liczniej w owych stronach się osiedlają i pewien wpływ cywilizacyjny na dzikich wywierają, skłonili przewódców niektórych z tych ludów do zarzucania bożków o kształtach odrażających i stawiania posążków o postaciach bardziej estetycznych. Dla zachęty wykonali sami kilka bałwanów, które się poganom bardzo podobały. W tym czasie założono w Muscacie wspomniany dom handlowy.

Firma ta wytwarza bożki wielkie i małe, dobre i złe, a wyrabia je z papieru, z drzewa, z kości słoniowej i z kruszcu. Cena towaru zależy od materyału, z którego jest zrobiony i od wykonania. Należytość musi być uiszczona przy kupnie i to z jak największą skrupulatnością. Pieniądze w tych krajach nie są w użyciu; zamiast pieniędzy składają więc dzicy: banany, orzechy kokosowe, daktyle, złoty piasek, kość słoniową, gumę lub zwierzęta. Towar ów wymieniają kupcy na pieniądze w większych miastach.

Bożki z drzewa lub z kości słoniowej wyrabiają biali na miejscu; droższych towarów dostarczają fabryki europejskie, które na tych wyrobach robią świetne interesa. Największa z takich fabryk znajduje się w Grietz, w Niemczech.

Przemysł taki jest jedynym w swoim rodzaju — fabrykanci nie potrzebują obawiać się konkurencyi. Jedynie szczycący się „wyższą“ kulturą chciwi Niemcy mogą się łakomić na zyski, zdobywane ogłupianiem ciemnoskórych współbraci.

Przewódzca szczepu płaci zwykle za dobrze wykonanego bożka 50 beczek oliwy palmowej; za kwintal oliwy można otrzymać bez trudności 300 koron. Najlepszymi klientami są mieszkańcy wyspy Salomon w Zanzibarze.

Za rybę, wyrzeźbioną z grubsza z kości słoniowej, dają dwa lub trzy krokodyle, albo 50 najpiękniejszych papug. Za ptaka z kości słoniowej, który jest raczej podobny do psa, niż do stworzenia skrzydlatego, dają garść brylantów lub woreczek złotego piasku, wartości co najmniej kilka tysięcy koron. Król Benjarmassin z Molucci płaci za bożka zazwyczaj co najmniej 5000 koron. Bożki, pochodzące z fabryk europejskich, płacą po dziesięć do dwadzieścia tysięcy koron.

W dolinie Mombas każda wieś posiada świątynię, zwaną „dom święty“, w której się znajdują bożki o kształtach wprost potwornych; wartość ich jednak jest niemała. Krajowcy nazywają te bałwany „M'lungu“; są to zazwyczaj ludzkie czaszki, przyozdobione drogiemi kamieniami, dalej znajdują się tam szczerozłote „święte lwy“ i „święte krokodyle“, których postacie trudno rozeznać, nadto są w tych świątyniach szkielety różnych zwierząt „świętych“ wysadzane brylantami i rubinami.

Ilość bożków czerwonych w wymienionych krajach jest bardzo wielka. Każdy przymiot dodatni, każdy błąd, każdy występek ma osobnego bożka. Bożki „dobre“ są zazwyczaj wielkich rozmiarów, a „złe“ są małe. Jedna z fabryk niemieckich wykonała niedawno bożka „Kisuka“, uosobienie okrucieństwa i miłości zarazem, zamówionego przez pogańskich murzynów w Gaboon. Figura ta 3 metry wysoka wygląda jak straszydło na wróble, jest obwieszona mnóstwem amuletów. Wykonanie kosztowało 20.000 marek. nie licząc naturalnie materyału, na który się złożyły: kość słoniowa i złoto z Afryki.

Agent firmy, dostarczającej figur bożków, udaje się zwykle do uczonego maga tj. kapłana i namawia go do wystawienia w świątyni nowoj statuy. Gdy mu się to uda, ofiaruje magowi jakiś dar, np. kawałek materyi. Zachęcony tem mag, udaje się z agentem do naczelnika plemienia i z nim razem dobijają targu.

Niekiedy agent w porozumieniu z magiem umieszcza w świątyni niespodzianie nową figurę. Lud, ujrzawszy ją, przejmuje się podziwem i radością zarazem i składa bożkowi cześć. Co gdy się stało, agent występuje przed rzeszą i wyjaśnia niespodziankę, mag zaś tłómaczy, że należy białemu za jego trud i ofiarę się odpłacić. Wówczas gmina się składa; jedni dają piasek złoty, drudzy dyamenty, inni kość słoniową, strusie pióra i t. d. Sprzedaż takim sposobem wypada często korzystniej, niż drogą uprzedniej umowy.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Przeniesienie. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądowego Ludwika Osuchowskiego z Tarnobrzega do Jordanowa.

Ślub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbył się onegdaj ślub panny Anny Wędrychowskiej, córki państwa Eugeniuszów Wędrychowskich, z panem Wiktorem Strusińskim, profesorem gimnazyalnym, synem państwa Józefostwa Strusińskich.

Nowa fabryka krajowa. W Prądniku Białym pod Krakowem odbyła się onegdaj uroczystość poświęcenia nowej fabryki wyrobów metalowych, założonej tam przez p. Tadeusza Orosseny-Bogdanowicza, właściciela dóbr ziemskich na Bukowinie. Podobno wyrobów takich sprowadza się do nas z zagranicy za miliony koron rocznie, zatem fabryka p. Bogdanowicza przyczyni się do tego, że tak znaczny kapitał nie będzie przechodził w ręce obce.

Młoda polska pianistka, nieznana nam jeszcze, zawita wkrótce do naszego grodu i wystąpi z koncertem 14-go bm. w sali Filharmonii. Jest to panna Wanda Trzaska z Monachium, wirtuozka, która pomimo bardzo młodego wieku zdobyła już sobie sławę w całych Niemczech, a muzycy i krytycy niemieccy zaliczają ją do pierwszorzędnych talentów i prorokują jej świetną przyszłość.

Wiec trzydziestu miast zwołany w sprawie reformy wyborczej przez burmistrza miasta Przemyśla, odbędzie się w niedzielę dnia 4 marca o godzinie 10-tej przedpołudniem, w sali ratuszowej we Lwowie. W piśmie, wystosowanem do burmistrzów owych 30 miast, wskazuje burmistrz przemyski na krzywdę, jaka ma się stać krajowi naszemu przez przydzielenie mu, a w szczególności miastom naszym, zbyt szczupłej liczby mandatów, poczem pisze tak:

Dotychczas Galicya miała 78 mandatów; obecnie powiększając ogólną liczbę posłów do 455, projekt przydziela Galicyi tylko 88 mandatów, podczas gdy Czechy otrzymują 118, Morawy 44, a mały stosunkowo kraj Austrya Niższa wraz z Wiedniem 55 mandatów; dla miast galicyjskich projekt przeznacza 18 mandatów, z czego przypada dla Lwowa 4, dla Krakowa 3, dla wszystkich zresztą miast Galicyi pozostaje tylko 11-cie, podczas gdy sam Wiedeń dostaje 28 mandatów, miasta czeskie dostają 55 mandatów, miasta morawskie 19 mandatów. — Jest to ciężka krzywda, której nie możemy żadną miarą dopuścić, przeciw której musimy się wszelkiemi siłami bronić.

Ruch pociągów na szlaku Łupków-Cisna wstrzymano z powodu zawiei śnieżnych na dwa lub trzy dni.

W procesie o demonstracye przed hotelem saskim w Krakowie, w czasie odbywającej się tam tanecznej zabawy, zapadł wczoraj wyrok. Oskarżonego Witkowskiego zasądzono na 8 dni ścisłego aresztu za przekroczenie podania fałszywego nazwiska wobec organów policyjnych. Osk. Klapę uwolniono. Resztę oskarżonych zasądzono na areszt od 3 do 5 dni za występek zbiegowiska i przekroczenie obrazy straży policyjnej. Dwu zasądzonym zamieniono karę aresztu na grzywnę.

Przypominamy raz jeszcze jutrzejszy koncert w Filharmonii na rzecz maryańskiego Dzieła miłosierdzia, stowarzyszenia opiekującego się najuboższą młodzieżą gimnazyalną (protektorka p. namiestnikowa hr. Potocka). Dyrekcya teatru zmieniła umyślnie swój repertuar, aby tylko umożliwić p. Oleskiej uczestnictwo w tym pięknym wieczorze. Będzie to zarazem pierwszy na estradzie występ utalentowanej primadonny, która wykona utwory Gounoda, Galla i Niewiadomskiego. P. Dianni zaprodukuje się na tle orkiestry w fragmentach z „Requiem“ Verdiego, „Stabat Mater“ Rossiniego, oraz w pieśniach Tostiego i Denzy. O udziale Lutni i pełnej kapeli smyczkowej w kompozycyach Nowowiejskiego już wspomnieliśmy. Dodać tylko musimy, że oprócz wymienionych utworów, odśpiewa jeszcze Lutnia „Oratorium“ Verdiego, w którem solo tenorowe objął dr. Czerny. Początek o godzinie 7½.

Aresztowano wczoraj niejaką Kosińską, która przy ul. Skarbkowskiej 16 urządziła w swojem mieszkaniu tajny dom lekkiej zabawy. Ofiarami jej były przeważnie ubogie dziewczęta z niższych sfer.

Odznaczenie. Cesarz nadał publicystycznemu konsulentowi austro-węgierskiego Banku, Oswaldowi Obogiemu tytuł radcy cesarskiego.

Pociąg osobowy zasypany lawiną. W nocy z wtorku na środę zasypała lawina śnieżna przekop kolejowy niedaleko stacyi granicznej Sianki. Pociąg osobowy, wyjeżdżający około ósmej wieczór z Sambora na Sianki do Węgier, wjechał w tę właśnie lawinę śnieżną, a wszystkie wozy osobowe wy-

kolejy się. Podróżnych było bardzo niewielu, szczęściem nikomu nic się nie stało. Pociąg, wykoleiwszy się, stanął, posunąwszy się po śniegu kilkadziesiąt metrów, a podróżni przerażeni wypadkiem, brnąc po pas w śniegu, przeszedli do niewykolejonego wozu służbowego, tuż za maszyną. Zarekwirowano z Sianek maszynę posiłkową i odstawiono późną nocą podróżnych do Sianek, poczem zabrano się do odkopania zasypanych i wykolejonych wozów osobowych.

Wśród „mankietników". Jeden z dziennikarzy warszawskich opisuje wizytacyę X. biskupa Ruszkiewicza w parafii Dobrej w gub. kaliskiej, dotkniętej „mankietnictwem":

Zimny, mglisty poranek — pisze on. — Ale nikt nie myśli o zimnie, nikt nie narzeka, bo wszystkich pali ciekawość, co będzie w Dobrej? Na czele orszaku jedzie w karecie biskup, otoczony banderyą, liczącą około stu jeźdźców. W niewielkim odstępie krzyże, chorągwie, obrazy. Potem grupa duchowieństwa, a następnie tłum kilkotysięczny, różnobarwny, strojny w kraśne, piękne stroje tej okolicy. A następnie jeszcze wozy, bryczki, powozy. Nad tłumem furkają chorągwie, w górę płyną podniosłe słowa pieśni.

Procesya idzie powoli. Wreszcie dojeżdżamy do ogrodzenia kościelnego w Dobrej; nigdzie nie widać większej gromady ludzi. Biskup wysiada i staje przed bramą. Ale brama zamknięta. Od strony kościoła stoi kilku „mankietników" w czapkach na głowie. Pertraktacye nie prowadzą do niczego. Bramy otworzyć nie chcą. Ale przewidzieliśmy ten fakt; mamy ze sobą ślusarza, brama jest wkrótce podniesiona i w całości wyrzucona z zawias.

Wkraczamy. Przed głównem wejściem do kościoła ta sama historya. Drzwi zaparte od strony wewnętrznej. Kilkunastu z dzielnej młodzi robotniczej chce wywalić wrota, ale X. biskup się nie zgadza. Wreszcie staje na tem, aby [illegible] do kościoła. — Na to potrzeba czasu. Czekamy więc, a z odległości rozlegają się śpiewy. To śpiewają „mankietnicy", zebrani po tamtej stronie muru, koło plebanii, której mieszkańcy, ich ojcowie duchowni, z X. Skolimowskim na czele, przezornie salwowali się ucieczką, pozostawiając bez opieki tłum przez siebie obałamucony. Padają też obelżywe słowa pod naszym adresem.

Słychać trzask otwieranych drzwi. Do kościoła wkracza Jego Ekscelencya, na czele duchowieństwa, za nim wierni. Przy drzwiach krótkotrwały tumult: to wyrzucają „mankietników", którzy byli zamknięci w kościele. Tymczasem młódź robotnicza opanowała chór i organy; kilku [illegible] na poddasze, gdzie podobno schronił się jeden z księży Maryawitów. X. Giebartowski donośnym głosem intonuje Suplikacye. Wtórujemy mu wszyscy, jak kto może najgłośniej, chcemy zagłuszyć śpiewy „mankietników". Przed kościołem ustawia się kordon, aby nie dopuścić ich do wnętrza.

Suplikacye skończone — zapanowała względna cisza. X. Giebartowski wchodzi na ambonę i w pełnych ognia słowach maluje doniosłość grzechu świętokradztwa i przeprowadza [illegible] rozgraniczenie między zbuntowanymi księżmi, a obałamuconym przez nich ludem. Lud szlocha rzewnie. Na zakończenie kaznodzieja w imieniu ludu prosi X. biskupa, aby udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Następuje odpowiednia ceremonia, za którą z głębi piersi płyną słowa: „Panie Boże zapłać". X. biskup wraz z orszakiem opuszcza kościół, wsiada do karety i odjeżdża, otoczony banderyą. Na miejscu pozostaje X. dziekan [illegible], aby kościół zamknąć i opieczętować.

Ale opieczętowanie nie idzie łatwo. Sekciarze, po jednemu, przechodzą przez ogrodzenie i mieszają się z tłumem wiernych. Kilku dostaje się do kościoła i nie chce wyjść; trzeba ich wyrzucać. [illegible] podnosi rękę na jednego z księży. Tłum chce go rozszarpać, ale liczne okrzyki: „puścić go wolno!", „nie trzeba gwałtu!" — robią swoje; winowajca zostaje tylko wyrzucony za ogrodzenie. Wreszcie tłum łatwo teraz odróżnić „mankietników" — [illegible], zwichrzone brody i włosy, [illegible] w giestach i słowach. Typowy chłop polski, rozsądny, dobroduszny, nieco jowialny — pozostał przy wierze swoich ojców. O instalacyi X. Kynasta na plebanii nie może być mowy; niepodobna go zostawić na pastwę podniesionego tłumu. To też tej części planu zaniechano.

Wreszcie kościół opróżniono. Rozpoczyna się opieczętowanie wszystkich wyjść — wobec wójta i świadków. [illegible] idzie powoli, bo „mankietnicy" ciągle przeszkadzają. Wśród tłumu uwija się [illegible]. Tu i owdzie wybucha bójka — niezbyt groźna zresztą: tu i owdzie słychać kłótnię, czasem wybuchy śmiechu, wywołane dosadnym argumentem, — wszędzie zawodzenie bab. Gdzieniegdzie wybucha [illegible] tumult, lecz prędko się uspokaja, z ogrodu plebanii dochodzi śpiew, mniej już głośny, jak gdyby zmęczony.

Tak wszystko opieczętowano. „Mankietnicy" odgrażają się, że jak tylko tłum opuści [illegible], zerwą pieczęcie i wprowadzą swego księdza. Nie mam czasu czekać na rozejście się tłumu, na rezultat pogróżek, bo już [illegible] spieszyć na pociąg do Warszawy.

Krajowa organizacya pomocników gospodnio-szynkarskich. Dnia 26 lutego b. r. odbyło się w sali „Metalowców" w pasażu Mikolascha pierwsze zebranie pomocników gospodnio-szynkarskich, oraz ich pracodawców. Przewodniczył zgromadzeniu p. Jan Huber. Głównym tematem obrad były następujące sprawy: 1) Organizacya zawodowa, oparta na wzajemnej pomocy, 2) Popieranie wyrobów krajowych konsumpcyjnych, 3) Założenie [illegible] zawodowego, 4) Budowa własnego domu, 5) Założenie [illegible]. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono na wniosek p. Schnidta wybrać stały komitet z upoważnieniem, aby zajął się dalszą organizacyą, szczególnie opracował statut i w najkrótszym czasie sprawozdanie z pracy swojej na przyszłem walnem zgromadzeniu.

Znaczna zguba. Wczoraj przedpołudniem zgubiła p. Tadeuszowa Szoldraczyńska, zamieszkała przy ul. Dąbrowskiego l. 6, złoty kolczyk [illegible] wartości kilku [illegible].

Nowy przemysł. Niejaki Abraham Brzyński, lat 52 liczący [illegible] Chai Rosenblith, zamieszkałej [illegible] w celu [illegible]. Otto Brzyński [illegible] do Wiednia, wysłano listy gończe.

Człowiek o dwóch sercach. Niejaki Giuseppe di Maggio z Lecca, o którym w swoim czasie wiele w dziennikach i czasopismach medycznych pisano, jako o *curiosum*, posiada bowiem aż dwa serca, sprzedał aktem notaryalnym swe ciało, po najdłuższem swem życiu, instytutowi medycznemu w Nowym Jorku, za 8.000 dolarów. Znalazłszy się w posiadaniu 40.000 lirów, di Maggio osiedlił się w Neapolu i prowadził życie wygodne, jak gdyby posiadał niewyczerpane kapitały. Tymczasem fundusze jego prędko wyczerpały się, a nie mając środków do dalszego próżniaczego żywota — Maggio dopuścił się oszustwa. Zapoznawszy się z pewną młodą dziewczyną i jej szwagrem Giovannim Taffoletto, opowiedział im swoją historyę i nadmienił o układzie z instytutem nowojorskim, nie przyznając się wszakże, że już pieniądze odebrał i wydał.

Panna rozkochała się na dobre w posiadaczu dwóch serc (czemu się dziwić nie można), a ten przyobiecał jej małżeństwo, przyczem wyłudził od niej i jej szwagra parę tysięcy lirów na rachunek owego amerykańskiego kapitału. Di Maggio w jakiś czas potem pokazał Taffolettowi sfałszowaną depeszę, rzekomo wzywającą go do New-Yorku po odbiór 8000 dolarów i znów wyłudził od niego kilka tysięcy lirów rzekomo na drogę i wyjechał. Oszustwo wykryło się jednak niebawem i człowiek o dwóch sercach poszukiwany jest gorliwie przez prokuratoryę włoską.

Konkurs na posadę oficyała w szpitalu powszechnym we Lwowie rozpisuje dyrekcya tego szpitala z terminem do 31 marca. Roczna płaca wynosi 2.200 kor., dodatek aktywalny 800 koron.

Ruch antipojedynkowy. Na ostatniem walnem zgromadzeniu akademickiej Ligi antipojedynkowej w Wiedniu wskazał prezydent Emil Hofmannsthal na wielki rozwój idei przeciwpojedynkowej, manifestujący się w całym szeregu pism, wystosowanych do Ligi, pochodzących od wielu najwybitniejszych osobistości, które potępiają jawnie zwyczaj pojedynku. I tak pisze poeta Ferdynand Saar: „Fanatyczni tylko i ślepi zwolennicy t. zw. punktu honoru mogą popierać zachowanie tego barbarzyńskiego zwyczaju. Utworzenie akademickiej Ligi przeciwpojedynkowej jest przekonywującym dowodem zwycięstwa rozsądku nad przesądem". Prof. prawa niemieckiego na Uniwersytecie wiedeńskim dr. Zallinger pisze również: „Jako chrześcijanin, człowiek myślący i historyk prawa, potępiam barbarzyństwo pojedynku ze względu na religię, rozsądek i naukę. Tembardziej karygodnym jest pojedynek pomiędzy młodzieżą uczącą się, pochodzenie jego jest błędne i skazane na zagładę".

W ostrych słowach zwraca się także radca Dworu br. Hock przeciw popieraniu pojedynku przez klasy wyższe, żądając, aby tego rodzaju załatwiania spraw honorowych uznane były za niebezpieczną śmieszność i jako takie traktowane przez ogół.

Podobne zdania wygłosili profesorowie Kassowitz, dr. Komorzyński, dr. Benedikt.

Uwagę zwróciły nadto listy znanych fechmistrzów: Barbasettiego i Franceschiniego, występujący również przeciwko pojedynkom kształcącej się młodzieży.

Temperatura dnia 27 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +5, we Lwowie +2, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu +2, w Salcburgu +4, w Gracu 0, w Pradze +9, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Ragusie +10, w Budapeszcie +2, w Berlinie +4 w Hamburgu + 4, w Monachium + 6, w Zurychu +4, w Genewie +7, w Lugano +4, w Anglii + 4, w Paryżu +9, w Biarritz +11, w Nizzy +8, w północnych Włoszech +4, we Florencyi +3, w Rzymie +10, w Neapolu +11, w Palermo +13, w Madrycie —6, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —7, w Wilnie — 1, w Warszawie +2, w Moskwie — 14, w Kijowie — 4, w Odessie +1, w Serajewie —0, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +1, w Sofii —2, w Konstantynopolu +6, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Anny hrabianki Krasickiej, złożyła p. Jadwiga z hr. Krasickich hr. Weissenwolff z Ruskiej wsi 25 koron na Przytulisko brata Alberta.

Zmarli. W Kairze, Anna hr. Krasicka, córka Ignacego i Elżbiety z hr. Zamoyskich hr. Krasickich, przeżywszy lat 20. — W Przemyślu, Wojciech Gruszecki, słuchacz akademii górniczej w Leoben, syn znanego powieściopisarza, p. Artura Gruszeckiego.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 2 R. w poł. + 2 R. Bar. 756. Spada. Śnieg.

W sądzie. *Sędzia* (do świadka):

— Wiek pani?

— 35 lat.

— Zajęcie?

— Agitatorka w sprawie równouprawnienia kobiet.

— A więc niezamężna.

Egzamina kwalifikacyjne dla jednorocznej służby wojskowej (*Intelligensprüfung*). Egzamina te zdali z powodzeniem wszyscy, na kursach zimowych r. b. w Zakładzie wojskowo naukowym emer. rotmistrza A. Kornbergera i K. Moschenigo w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15 i we Lwowie, ul. Miłkowskiego l. 2, przygotowani, za dojrzałych uznani i do egzaminu przypuszczeni kandydaci, a mianowicie: Arenstein Apoloniusz, Herget Franciszek, Jorasz Mieczysław, Macieliński Karol, Rau Emil, Schmidt Otmar, Türk Oskar i Włodzik Kazimierz.

Również i wszyscy inni uczniowie Zakładu przysposobieni do egzaminów wstępnych do wyższych Zakładów wojskowo-naukowych, lub przygotowani prywatnie do matury, zdali odnośne egzamina z pomyślnym rezultatem.

Nowe kursa letnie w tym zakładzie już się rozpoczęły.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Lohengrin". W piątek „Wujaszek Wania" Czechowa; w sobotę „Traviata," opera Verdiego; w niedzielę popołudniu „Łapownicy," komedya Ostrowskiego, wieczorem „Samson i Dalila," opera Saint Saënsa.

Filharmonia lwowska zapowiada na dzień 7-go marca wielce interesujący koncert. Pamiętne są w dziejach muzycznych Lipska koncerty Auera, który z wielkimi honorami przyjmowany, święcił największe tryumfy w Gewandhausie. W koncercie Auera bierze udział znany tenor Mateusz Schlaffenberg. — Artysta przybywa z Petersburga, gdzie go przyjmowano owacyjnie i tamtejsza krytyka stawia go w rzędzie najlepszych operowych śpiewaków.

Ruski teatr narodowy (Sala Jad Charuzim). Dziś: „Poszyłyś u durni", operetka Kropiwnickiego, w piątek „Burłaka," dramat Karpenka, w sobotę „Na dnie" Gorkiego, w niedzielę „Czarnomorcy," operetka Łysenki.

Colosseum Hermanów. Od 1 marca olbrzymi program nowości. The 4 Black Diamonds, słynny amerykański kwartet. Cuda telegrafu bez drutu, demontr. kap. Erdhold. The Vasilescu Company, pantomina na 3 rękach. 11 sensacyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

*** Nowe książki**, nadesłane do naszej redakcyi:

Antoni Czechow: „Nowele". Z rosyjskiego przeł. H. del C. Nakładem Spółki Wydawniczej polskiej w Krakowie 1906. In 8°; str. 342.

Irena Mrozowicka: „Złote mosty". Powieść. Nakładem Spółki Wydawniczej polskiej w Krakowie 1906. In 8°; str. 214.

Lafcadio Hearn: „Ko-ko ro" książka o Japonii tłumaczona z angielskiego. Nakładem Spółki Wydawniczej polskiej w Krakowie 1906. 12 a; str. 230.

Ludwik Stasiak: „Trzecie humoreski". Nakładem Spółki Wydawniczej polskiej w Krakowie 1906. 12-a; str. 163.

Gustaw Baumfeld: „Maksym Gorkij". Szkic biograficzny. Stanisławów. A. Staudacher i Sp.; Warszawa Jan Fischer 1906. 16-a; str. 87. Z portretem Gorkiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z.) Giełda berlińska była dziś zamknięta z powodu uroczystości familijnych na niemieckim dworze cesarskim. Brakło tedy spekulacyi tutejszej drogowskazu, którego ona zwykle lubi się trzymać. Prywatne zaś wiadomości giełdowe, jakie nadchodziły tu ze stolicy Niemiec, wywoływały wielkie zaniepokojenie wśród spekulantów w walorach żelaznych. Oto bowiem doniesiono np., że możliwem jest, iż z powodu pogorszenia się konjunktur przemysłu żelaznego zarówno w Ameryce, jak i w Niemczech, niemieckie fabryki będą musiały obniżyć ceny żelaza. Obniżenie cen żelaza w Niemczech byłoby oczywiście klęską dla austryackiego kartelu i dla całej rzeszy spekulantów giełdowych. Dopiero bowiem przed kilku dniami podwyższył kartel ceny żelaza i blachy, aż tu nagle musiałby je znów obniżyć.

Z Paryża donoszą, że na tamtejszej giełdzie bardzo dobre wrażenie wywarło ogłoszenie terminu zebrania się dumy państwowej na 10 maja. Pod wpływem tej wiadomości podniósł się trochę kurs papierów rosyjskich.

Z Tryestu donoszą, że w sprawie rokowań między rządem a Lloydem zaszła zmiana o tyle, iż rząd stawia Lloydowi łagodniejsze warunki co do ilości mil morskich, jaką mają przebyć jego okręty i co do ich szybkości — natomiast na większe podwyższenie, niż o 2 miliony, nie może się zgodzić.

Akcye kolei Północnej podniosły się na wiadomość o zakończeniu rokowań co do jej upaństwowienia. Fundusz rezerwowy tej kolei, który pozostanie nadal własnością akcyonaryuszy, wynosi 18,400.000 koron.

Lwowski targ na bydło z dnia 21 lutego. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 62 sztuk; b) jałownika 36 sztuk; c) cieląt 46 sztuk; d) nierogacizny sztuk 29. Razem 173 sztuk. Woły tuczone płacono 76—80, buhaje od 74—82 koron, krowy od 68 do 68 K., jałownika 76—76 K., cielęta od 72—86 K., nierogaciznę od 102—106 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

Kupno tramwaju konnego.

Jak nas informują, większość Rady skłonia się do uchwały kupna tramwaju konnego nie tyle z powodu przytaczanych dotąd publicznie argumentów za wykupnem tramwaju konnego, a to: potrzeby objęcia całej komunikacyi w mieście przez gminę, dobrego interesu, jaki gmina ma na tem zrobić etc. — lecz z przyczyny innej, o której dotąd głośno się nie mówiło, aby nie wyrobić w Towarzystwie tryesteńskiem mniemania, że miasto musi za każdą cenę kupić tramwaj konny. Owym zakulisowym argumentem jest podobno propozycya, jaką miasto otrzymało od pewnej firmy elektro-technicznej (mówią, że od Siemensa & Halskiego).

Otóż owa firma zobowiązała się, że w razie, jeśli jej oddaną zostanie budowa wielkiej sieci tramwaju elektrycznego, którą projektuje dyrektor Tomicki, to ona postara się nietylko o sfinansowanie na dobrych warunkach miejskiej pożyczki na budowę tej sieci tramwaju elektrycznego, lecz też na bardzo dogodnych warunkach sfinansuje sześciomilionową pożyczkę miejską na budowę kanałów. A zauważyć należy, że sfinansowanie pożyczki kanałowej jest rzeczą trudną, gdyż kanały są przedsięwzięciem zupełnie nierentownem, są wyłącznie inwestycyą w celach hygienicznych. Ponieważ zaś budowa wielkiej sieci tramwaju elektrycznego bez wykupna tramwaju konnego jest niemożliwą, tedy gmina zdecydowała się na ofiarę, jaką niewątpliwie jest wykupno konnego tramwaju za wysoką cenę 940.000 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Arad. W fabryce wagonów w Wacowie (Waitzen) wybuchł skutkiem wydalenia kilku robotników strejk. Zarząd zagroził zamknięciem fabryki na 6 tygodni, jeśli robotnicy będą trwali przy swych żądaniach.

Londyn. W miarodajnych kołach oświadczają, że król z powodu żałoby dworskiej uda się na kontynent w najściślejszem incognito jako książę Lancaster. Król przybędzie w sobotę rano do Cherbourga, a wieczorem do Paryża, gdzie zabawi do wtorku i zamieszka w ambasadzie angielskiej. Następnie odjedzie do Biarritz.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się wspólna konferencya ministeryalna, w której po stronie austryackiej wzięli udział hr. Auersperg i hr. Buquoy, po stronie węgierskiej Vörös i Feilitzsch, oraz delegaci handlowi. Omawiano sprawę umowy handlowej z Szwajcaryą i uznano, że ze względu na ważne koncesye, przyznane ze strony Austro-Węgier Szwajcaryi, dalsze koncesye są już wykluczone, o czem zawiadomiono zaraz szwajcarskich delegatów handlowych.

Wiedeń. Kilka pism wiedeńskich doniosło z Budapesztu o rozmaitych jakoby projektach rządu w celu poboru rekruta. Otóż c. k. Biuro korespondencyjne może zapewnić, że doniesienia te polegają na zupełnie dowolnych kombinacyach.

Paryż. Z Nancy donoszą, że austro-węgierski konsul Khevenhüller zaprotestował przeciw inwentaryzacyi kościoła i kaplicy Franciszkanów, gdzie się mieszczą groby książąt Lotaryńskich, z powodu, iż kościół ten, wraz z urządzeniem jest wyłączną własnością cesarza Franciszka Józefa.

Paryż. Liczba kościołów, w których nie dokonano jeszcze inwentaryzacyi wynosi 35 tysięcy.

Rzym. Wczoraj przedpołudniem minister Guiciardini z austro-węgierskim ambasadorem hr. Lützowem dokonali ratyfikacyi traktatu handlowego austryacko-włoskiego.

Wiedeń. Rokowania o prowizoryum handlowe pomiędzy Austro-Węgrami a Serbią zostaną dziś prawdopodobnie ukończone. Stosunek na podstawie największego uprzywilejowania zostanie zapewne utrzymany aż do nowego traktatu handlowego. Dziś zniesiono obecną konwencyę weterynaryjną, a tem samem ustaje szczególne zarządzenie na granicy.

Import i przewóz bydła bitego i drobiu zostaje znowu dopuszczony przez Austryę. Import bydła żywego zostaje dopuszczony z okolic niedotkniętych zarazą i po poprzednim obejrzeniu przez weterynarza austro-węgierskiego.

Belgrad. Wczoraj przedpołudniem rząd serbski telegraficznie odpowiedział na austro-węgierskie propozycye handlowe. W kołach rządowych sądzą, że dziś nastąpi porozumienie.

Pekin. Rząd chiński udzielił gubernatorowi w Namhang polecenia, aby jak najsurowiej ukarał wszystkich uczestników ostatniej rzezi w misyach. Rząd oświadczył zarazem gotowość dania żądanego odszkodowania. Do Namhang odpłynęły kanonierki: niemiecka, angielska i amerykańska.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: *Nowoje Wremia* doniosło, że cesarz Wilhelm rzekł do byłego rosyjskiego ministra finansów Kokowcewa po zaniechaniu projektu ustawy o częściowem przymusowem wywłaszczeniu wielkich ziemian na rzecz chłopów: „Szkoda! to byłoby mnie ręce rozwiązało. Wy w Rosyi zapominacie, że niektóre ustawy mają znaczenie międzynarodowe". „Owóż cała ta wiadomość jest zmyśloną — pisze *Nordd. Allg. Ztg.* — a cesarz nigdy podobnych słów nie powiedział". (*Przypisek Redakcyi Przeglądu*: Doniesienie *Nowego Wremienia* miało to znaczenie, że gdyby rząd rosyjski uchwalił taką ustawę, to Prusy także byłyby ją uchwaliły dla wywłaszczenia ziemian polskich na korzyść niemieckich kolonistów).

Paryż. W izbie deputowanych socyaliści zażądali skrócenia czasu corocznych ćwiczeń rezerwistów z 28-miu dni na 15. Minister wojny oświadczył, że zwłaszcza w dzisiejszych niepewnych czasach jest to niemożliwe i niebezpieczne. To oświadczenie sprawiło silne wrażenie. Wniosek socyalistów odrzucono.

Petersburg. W Mandżuryi zderzył się wczoraj pociąg towarowy z wojskowym. 16 wagonów i obie lokomotywy doznały uszkodzenia, 8 kozaków zginęło, 4 zostało zranionych.

Madryt. W obu izbach parlamentu partye opozycyjne prowadzą obstrukcyę przeciw projektowi ustawy, przekazującej sądom wojskowym sprawy obrażenia armii i zdrady stanu.

Skierniewice. D. 25 z. m. we wsi Jeruzal w dekanacie skierniewickim tłum sekciarzy maryawitów, złożony z miejscowych parafian pod wodzą x. Suchońskiego wtargnął przez wybite okno nad wielkiemi drzwiami do kościoła, a zastawszy drzwi do zakrystyi zamknięte, przystawił drabinę do ambony i stamtąd wszedł do zakrystyi. Zabrano wszystkie przybory i aparaty potrzebne do mszy św. poczem o godz. 5 popołudniu x. Suchoński mszę odprawił. Nazajutrz o 8 rano liczny tłum z x. Suchońskim poodrywał zamki i kłódki od drzwi kościoła i zakrystyi i poprzybijał nowe zamki i zamknął kościół, oświadczając, że do kościoła żadnego xiędza nie wpuści, prócz x. Suchońskiego, maryawity. Zrabowane naczynia i szaty kościelne złożono u jednego z miejscowych gospodarzy. Xiędzu Suchońskiemu pomagał inny kapłan, ze Studzienic, x. Siedlecki, którego przed kilku dniami przemocą wyprowadzono z kościoła.

Warszawa. Na krótko przed uderzeniem godziny 8 wczoraj popołudniu weszło do biura towarzystwa Cedergren na stacyi centralnej telefonicznej przy ul. Zielonej 8 mężczyzn, z których dwóch stanęło u progu pokoju kasowego, a sześciu zbliżyło się do dyżurnej kasyerki, obliczającej w tej chwili właśnie wpływ dzienny. Na stole leżało około 1.000 rubli. Napastnicy przyłożyli rewolwer do skroni kasyerki, zgarnęli pieniądze do czapek i najspokojniej wyszli.

Kraków. Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa wniosło do Towarzystwa im. Kościuszki pismo, aby zarzucono myśl ustawienia pomnika Kościuszki na rynku, a dla gotowego już pomnika obmyślono inne miejsce. Grono znawców oświadczyło się za placem między ulicą Szewską a Karmelicką. W tej sprawie odbędzie się dziś posiedzenie komitetu budowy pomnika.

Podobno istnieje też zamiar przeniesienia pomnika Mickiewicza z rynku na plac Szczepański.

Warszawa. Wczoraj około godziny 1-ej popołudniu przyszło do domu przy ulicy Wareckiej, gdzie znajduje się drukarnia pod firmą „Sukcesorów Niemiry" około 30 nieznanych ludzi i pozostawiwszy straż w bramie, zaatakowało drukarnię, w której w owej chwili było tylko dwóch pracowników. Ci dwaj usiłowali przeszkodzić wtargnięciu obcych do drukarni. Tymczasem napastnicy wybili szyby od podwórza, wdarli się do wnętrza i rozpoczęli dzieło zniszczenia. Kilku ludzi przyłożyło do piersi owych dwóch pracowników rewolwery i groziło im śmiercią w razie oporu, reszta zaś w kilka chwil rozsypała wszystkie kaszty zecerskie, pocięła pasy transmisyjne, połamała płyty, uszkodziła maszynę i motor, słowem zniszczyła doszczętnie całą drukarnię, jedną z najzasobniejszych w Warszawie. Potem wszyscy uciekli. Do drukarni Niemiry zgłaszali się kilkakrotnie socyaliści, żądając wydrukowania ich proklamacyi, a gdy im odmówiono, obiecali zemścić się.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 1 marca. Ks. A. Lubomirski z Równego. Ks. E. Sapieha z Bilki. Hr. A. Tyszkiewicz z Podola. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Starzeński z Płazowa. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. K. Horodyski z Żabiniec. S. Moysa z Rudnik. Z. Lityński z Simikowiec. M. Żeromska z Podola. Ks. M. Puzynina z Gwoździca. W. Cieńska z Uwisła. Hr. H. Szeliski z Kozowa. K. Winnicki z Turad. Z. Cieńska z Wodnik. C. Komorowicz z Odessy. B. Rosenstok z Czerniawki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 marca. R. Adamski z Bóbrki. P. Osuchowski z Wiśniowczyka. S. Wołkowiecki ze Strzyżowa. S. Madeyski z Gajów. M. Niwicka z Bortnik. Dr. Kesler z Drohobycza. P. Ujejska z Tomaszowa. H. Mielżyński z Dubowic. S. Strzelecki z Nowoszyc. J. Kolinek z Wiednia. J. Vongehr z Wiednia. T. Polański z Wiśniowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 marca. Z. Modzelewski z Podola. J. Szymanek i S. Dreziński ze Starego Sambora. H. Horn i A. Lohmann z Wiednia. G. Gruja z Podola. M. Stress z Kalnicy. H. Valduga z Kamionki. N. Goltz z Rosyi. A. Neswedka z Pragi. F. Terkel z Czerniowiec. W. Habler z Wiednia. W. Jabłoński z Derszowa. J. Papara z Podlisek. S. Koziccy z Suposzyna. J. Weinberger z Wiednia. J. Krokowski z Czortkowa. M. Ujejski z Porodna. W. Markiewicz z Rohatyna. K. Krystkiewicz z Rosyi.

Budapeszt 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·74 – 16·76, na maj 16·60—16·62, na październik 00·00—00·00; żyto na kwiecień 13·68—13·70, na październik 13·40—13·42; owies na kwiecień 15·38—15·40, na październik 12·62—12·64; kukurudza na maj 1906 r. 13·76—13·78, na lipiec 13·96—13·98. Rzepak na sierpień 27·50—28·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Cukier 18·90—19·00, 19·85—19·95 (ustalony). — Spirytus 87·80—88·20. Tendencya silna. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 1 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 1 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·45 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 29·65.

Frankfurt 1 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·40. — Laura 000·00.

Lwów 26 lutego. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jarka po 400 kor 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80 . Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000·00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4 ej em.) 99.00 do 99.70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80 100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·50 do 98.20 1/10/° po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.16, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Jak wygląda socyalizm w praktyce?

(Z francuskiego.)

Byłem zwolennikiem socyalizmu w czynie i starałem się zastosowywać praktycznie jego zasady teoretyczne. Niestety, nie miałem powodzenia!

A oto, jak się rzeczy miały. Należała mi się dosyć znaczna suma pieniędzy z kasy jednego z ministerstw; wydano mi asygnacyę, którą zrealizowałem w kasie. Na ulicy, dość już daleko od gmachu ministerstwa, spostrzegłem, iż wypłacono mi o sto franków więcej.

Liczę raz i drugi i rzeczywiście mam o sto franków zanadto. Omylono się widocznie przy obliczaniu mej należności, a w skutek tej omyłki stałem się posiadaczem nienależących do mnie stu franków.

Cóż tu począć? Oddać?...

No, ma się rozumieć, że należy zwrócić pieniądze.

Powracam tedy ku ministerstwa, niezadowolony cokolwiek z tej przymusowej przechadzki, a po drodze rozmyślam o następstwach. Czeka mnie oczywiście włóczęga z jednego biura do drugiego. Kasyer powie mi, że to nie jego rzecz, odeszle mnie do naczelnika biura, ten znów zawezwie podwładnego sobie urzędnika, skonfrontuje go ze mną, przejrzy wystawioną przez winowajcę asygnacyę i nastąpi cały szereg napomnień, wyjaśnień okoliczności, wśród jakich mogła zajść fatalna pomyłka i t. d. i t. d. Ileż kłopotu z powodu marnych 100 franków!

A gdybym nie oddał?

Byłaby to kradzież, to prawda, ale na szkodę państwa. Otóż każdemu wiadomo, iż nie okrada się państwa; bo państwo, to ja, wy i wszyscy współobywatele; państwo stanowią kontrybuenci, tj. conajmniej 36 milionów osób. Chodzi tu o 100 franków, więc pozbawiam każdego z moich rodaków bardzo nieznacznej sumki, $^1/_{36}$-milionowej części stu franków, czyli...

Rozmyślając w ten sposób, zwolniłem kroku, przystanąłem nawet, o ile pamiętam, gdyż problemat ten natury moralnej i materyalnej trudny był do rozwiązania. Wtem słyszę jakiś głos, przerywający moje rozpamiętywania:

— Mój dobry panie, zlituj się!... Jestem bez pracy, nie jadłem... od trzech dni!

Patrzę i widzę przed sobą żebraka, okrytego łachmanami, pozszywanymi szpagatem; przez dziury ubrania przegląda nagie ciało, obuwie podarte, bez podeszew. Jednem słowem, nędzarz!

— Nie znalazłem zajęcia, nie jadłem... — powtarza biedak.

Błysnęła mi myśl, którą po dziś dzień uważam za słuszną i ludzką. Czyliż społeczeństwo nie ma obowiązku wesprzeć tego pracownika, pozbawionego pracy i chleba? Czy nie powinno powstrzymać go od złych czynów, które on może popełnia? Wspomódz go nie paru groszami lub funtem chleba, lecz dać mu tyle, aby mógł podnieść się ze swego upadku: kupić sobie przyzwoitą odzież, odżywić się należycie dla nabrania sił i odwagi do pracy, którą znajdzie niewątpliwie, i której odda się ze spokojem, gdy będzie mógł oczekiwać wypłaty spokojnie, nie zadłużywszy się naprzód! Tak jest! Opatrzność, dając mi w ręce te sto franków, obrała sobie mnie widocznie za narzędzie swoje, za pośrednika w podźwignięciu tego nieszczęśliwego, który godzien jest wsparcia.

Wszystko to przeszło mi przez myśl w ciągu 20 sekund zaledwie. Wydobyłem banknot, a podając go nędzarzowi, rzekłem:

— Weź biedaku i użyj dobrze tych pieniędzy.

Żebrak patrzał na mnie z niedowierzaniem, obejrzał niebieski banknot, wreszcie schował go do kieszeni swego połatanego ubrania, mówiąc:

— Tam do licha!... Jesteś wspaniałomyślny, mój obywatelu.

Wolałbym był może inny sposób wyrażenia mi wdzięczności, ale ci ludzie mają swój specyalny język, nic więc dziwnego, że podziękował mi po swojemu.

Oddaliłem się o parę kroków, a i obdarowany ruszył raźno w przeciwną stronę. Przyszła mi myśl, aby popatrzeć, co ten biedak pocznie z pieniędzmi.

— Szuka piekarni — myślałem sobie.

Ale nie! Wszedł do handlu win. Doznałem przykrego zawodu. Czyżby Opatrzność pomyliła się tym razem, czy też ja źle zrozumiałem Jej zamiary?

Przez szybę widziałem, jak mój biedak przeciskał się do bufetu. Wydał jakieś polecenie, lecz winiarz spojrzał na niego niedowierzająco, zapytał go widocznie, czy będzie miał czem zapłacić, a żebrak pokazał mu banknot niebieski. Winiarz począł go indagować ponownie, następnie zaś zawezwał do handlu dwóch policyantów, którzy gawędzili sobie w pobliżu na chodniku. Stróże bezpieczeństwa publicznego wzięli pod ręce nędzarza, który stawiał niejaki opór. Scena ta iście paryska zajęła mnie żywo. Tymczasem biedak, prowadzony przez policyantów, spostrzegł mnie i miał widocznie ochotę powołać się na moje świadectwo. Oho! tegoby jeszcze brakowało... Nie mam wcale ochoty mieszać się w tę sprawę i włóczyć się po biurach policyjnych. Przyśpieszyłem kroku, ale zwróciłem na siebie uwagę policyantów, z których jeden puścił się za mną i skonfrontował mnie z nędzarzem.

— Dlaczegoś pan uciekał? — pyta mię policyant.

— Nie uciekałem wcale, ale szedłem swoją drogą.

— Tak? Ale pan znasz tego człowieka?

— Nie mogę powiedzieć, że go znam, gdyż nie wiem jego nazwiska, nie wiem czem się trudni i gdzie mieszka, jeśli wogóle ma jakie mieszkanie.

— Czy pan dałeś mu sto franków?

— Dałem mu je.

— Cóż pana mogło skłonić do tak niezwykłej hojności względem człowieka, którego nigdy przedtem nie widziałeś?

Nie mogłem przecież opowiedzieć całej historyi tym ludziom, w obecności tłumu gawiedzi, która nas otoczyła, odrzekłem więc:

— Dałem mu te sto franków po prostu dlatego, że prosił mię o wsparcie i że uczułem litość dla jego nędzy...

— Hm... hm! Sto franków jałmużny... to trochę nieprawdopodobne! No, marsz na policyę... Wytłómaczycie się obaj przed panem komisarzem.

Odstawiono nas do biura pana komisarza, gdzie zastaliśmy tylko jego sekretarza, niskiego blondyna, o bardzo łagodnym wyglądzie. Sądziłem, że sprawa zakończy się natychmiast. Ale gdzieżtam! Nie mogłem przecie wyznać, że te sto franków nie stanowiły mojej własności, bo miałby najzupełniejsze prawo aresztować mię, gdyż policya nie podziela niestety tych zapatrywań co do własności państwa, jakiemi ją się rządziłem. To też i sekretarz nie mógł zrozumieć pobudek, jakie mię skłoniły do obdarzenia napotkanego po drodze nieznajomego tak hojnym datkiem.

— Nic nie mogę zrozumieć, dlaczego mu pan dałeś sto franków.

— Powtarzam raz jeszcze, iż nędza jego wzruszyła mię do głębi...

— Jest to historya z tysiąca i jednej nocy! Tem więcej, że ten żebrak zdaje się być recydywistą, karanym już kilkakrotnie za różne zbrodnie. Trzeba będzie poczekać na powrót pana komisarza. Odprowadzić obu oskarżonych do aresztu!

Trzy godziny jęczałem na wilgotnej słomie, oddając się smutnym rozmyślaniom. A po głowie ciągle plątało mi się zapytanie, które już tyle razy słyszałem?

— Po cóż, do dyabła, dałem temu obszarpańcowi sto franków.

Uwięzienie moje przerwał nareszcie powrót pana komisarza. Był to urzędnik wytrawny, surowy, przywykły do wyświetlania prawdy zapomocą zręcznego badania, a przytem miał widoczną skłonność do wierzenia, iż za każdym razem ma do czynienia ze zbrodniarzem, którego oczekuje rusztowanie gilotyny!

— Więc to pan jesteś owem indywiduum. które starało się ukryć po obdarowaniu nieznajomego sobie żebraka stufrankowym banknotem? Tak. Dobrze. Pańskie nazwisko? Imię? Charakter?... Czy masz pan stałe miejsce zamieszkania? Dobrze... Jakie są pańskie środki do życia?

— Zarabiam 4.000 franków, jako ajent domu handlowego...

— Czy masz pan jaki majątek osobisty?

— Posiadam niewielką sumkę, złożoną w kasie oszczędności.

— Czyli, że nie posiadasz pan prawie nic! W pańskiem położeniu 5 franków stanowi już znaczną sumę! A cóż dopiero 100 fr.! A więc, mój łaskawco, trzeba, abyś wyznał wszystko i to szczerze. Dlaczego dałeś pan sto franków temu człowiekowi?

Zacząłem się już niecierpliwić tem pytaniem, lecz rozpocząłem opowiadać, jak się rzecz miała. Komisarz przerwał mi, wołając:

— Wiem, opowiadano mi już tę historyę. Jest ona nieprawdopodobną! Aha! jeszcze jedno pytanie... Rodzice pańscy żyją jeszcze?

— Ach mój Boże! mam lat pięćdziesiąt dwa, sądzę zatem, iż nie będzie to uważane za nowe nieprawdopodobieństwo, gdy powiem, że jestem sierotą!

— Proszę nie żartować, zgromił mię surowo komisarz. Pańska sprawa nie jest wcale tak śmieszną, jak się to panu wydaje. Co było powodem śmierci pańskiej matki?

— Umarła wkrótce po mojem przyjściu na świat; nie znałem jej wcale.

— A Ojciec?

— Ojciec umarł na apopleksyę, mając lat 78.

— Czy nie było w rodzinie chorób umysłowych?

Zaczynam rozumieć. Paradna historya! Chce mię wysłać do domu obłąkanych! Zachowajmy zimną krew.

— Nie, panie komisarzu — odrzekłem.

— Nic zatem nie tłómaczy faktu, dlaczegoś pan dał temu włóczędze 100 franków.

Ciągle jedno i to samo w kółko. Zimna krew opuściła mię i wpadłszy w nieopisany gniew, walę pięścią w stół i krzyczę, jak prawdziwy opętaniec:

— Dość już tych głupstw! Rób sobie pan, co ci się żywnie podoba, ale zaprzestań raz już tego niedorzecznego badania! Nie odpowiem, ani słówka!

Policyanci pochwycili mnie za ręce i odprowadzili napowrót do aresztu. Po długich dochodzeniach i sprawdzeniu wiadomości o mnie wypuszony zostałem nareszcie na wolność, lecz komisarz wytoczył mi proces o znieważenie go słowami podczas urzędowania. Kosztowało mię to 300 franków grzywny, a 117 franków wyniosły koszta procesu. Nie postąpiono sobie łagodnie ze mną, za mój dobry uczynek wymierzono mi najwyższą karę, gdyż przewodniczący sądu oświadczył mi, że moja sprawa przedstawiała się dosyć niejasno, nie można bowiem było wytłómaczyć sobie: dlaczego mianowicie dałem aż sto franków nieznajomemu włóczędze...

Klnę się na wszystko, iż odtąd nie będę nigdy rozporządzał się własnością państwa! Kosztowało mię to zbyt wiele!

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.